

Jezierski.

Psalmny i waińniejsze ich
przekłady polskie.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 151.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1878.

*F. Jexierski. Balmy i wazniery
ich przekłady polskie.*

SERYA V.

Sierpień.

TOM III. — ZESZYT VIII.

WARSZAWA.

Skład i Eksp. Główn. w Księg. GEBETHNERA i WOLFFA.

— 236 —
Ukończono druk dnia 3 sierpnia 1878 roku.

T R E Ś Ć.

	stron.
I. Psalmy i ważniejsze ich przekłady polskie. Przez Feliksa Jezierskiego.	173
II. Drogi żelazne w Królestwie Polskiem. Równowaga między interesem Towarzystw prywatnych a interesem ogółu. Przez Antoniego Wrotnowskiego.	216
III. Syn marnotrawny. Opowiadanie z końca XVIII-go wieku. Przez J. I. Kraszewskiego. Tom II.	248
IV. Kopernik i przygody systemu Kopernikowego w Italii w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII stulecia. Wedle pracy profesora Bertii przełożył i dopełnił d-r Artur Wołyński.	253
V. Wycieczki na Wschód. I. O poetach i poezyi arabskiej przed Mahometem. (Studjum literackie). Opracował Julian Adolf Święcicki.	271
VI. Z Wystawy Paryzkiej.	305
VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
Album widoków gubernii Grodzieńskiej, Wileńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej, Witebskiej i Mohylewskiej, w czterech seryach, przedstawiające miejsca historyczne z czasów wojen tureckich, tatarskich, krzyżackich i kozackich. Miejsca urodzenia ludzi zasłużonych krajowi. Również stare ruiny zamków obronnych i piękne rezydencje, świadczące o przeszłości i cywilizacji tego kraju. Zrysowane z natury przez Napoleona Orde. Warszawa, litografia Maksymiliana Fajansa, 1878 r. Przez W.	332
Gajusa Sallustyusa Kryspa dzieła wszystkie przełożone na język polski, uwagami Jakobsa, oraz własnymi objaśnił i żywotem autora zaopatrzył Franciszek Habura, profesor języka łacińskiego i polskiego w c. k. wyższym gimnazjum Tarnowskim. Tom I, zawierający żywot autora i księgę o spisku Katyliny. Tarnów, w tłoczni Józefa Styry 1877 r. Przez F. J.	336
VIII. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe i artystyczne.	342
IX. Nekrologia.	348

PSALMY

I WAŻNIEJSZE ICH PRZEKŁADY POLSKIE.

PRZEZ

Feliksa Jeźerskiego.

I.

Charakterystyka. — Wpływ Psalmów na klasycyzm chrześcijański. — Pierwsze parafrazy i pierwsze przekłady.

Przy najgłębszym poglądzie na powszechny tok cywilizacji, nie podobna upatrzeć grup, tak względem siebie krańcowych, jak Hebrajczycy i Hellenowie. Nic znowu nie wypowiada tak wybitnie odrębności tych światów w sposobie objawiania się ducha, jak dwa górujące punkta poetyckiej ich twórczości: psalmy Dawida i epea grecka. Z uwagi na przeważny wpływ greckiej egzegezy i przekładów na literaturę biblijną, a pośrednio, i na nasze tłumaczenia Psalmów, upoważnieni jesteśmy do podania pewnych zarysów, opartych tak na jednym, jak i drugim źródle, z których, w części przynajmniej, ile obecne zadanie wymaga, dałby się ułożyć porównawczy profil ducha obu poezyi, już nie rodzajowo odmiennych, ale rasowo różnorodnych.

Fakta usprawiedliwią nas z tego, że w zestawieniu powyższym przemilczamy o świecie rzymskim. Oprócz idei państwowej, w rzymskim znaczeniu wyrazu, nic on zgoła nie poniósł na Wschód, wędrując po nim legionami. Świadkiem jest sam Jowisz olimpijski, który potomkom Eneasza przyrzekał tylko posunięcie władztwa ich do granic oceanu. Grecya, mając na czele Aleksandra, parła ku Wschodowi z zadaniem *rzeczywiście* duchowym. Kiedy więc idzie o stawienie typu przeciw typowi, Grecya tylko ma prawo uważać się za przedstawicielkę.

Znamię rasowe, o którym nadmieniliśmy, nie rozciąga się tu do samej tylko poezyi, jakkolwiek na nią ograniczyć się nam wypadnie: sięga ono i utworów ściślej pojęciowych, kosmogonii, etyki, wyobrażeń o stosunku człowieka do Boga, o jego kompetencyach, woli i przeznaczeniu i t. d. Ile razy jakiś mocniejszy prąd naruszał tamę etnograficzną pomiędzy pierwszym a drugim szczepem, wtedy następowało wprawdzie zetknięcie, ale jedynie mechaniczne; do zatarcia znamion

Tom III. Sierpień 1878.

23



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PA
BIBLIOTEKA
330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63

nigdy nie doszło. Punkta przecięcia idei helleńskiej z semitycką niema na ziemi.

Kiedy oręż rzymski i tę grupę przyczepił do rydwanu monarchii powszechniej, zawiązywać się poczęła w pierwszych wiekach naszej ery, jakby liga filozoficzna, z zamiarem powstrzymania, przynajmniej w dziedzinie pojęć, skutków zaboru. Zwycięzcy, oddawna przyzwyczajeni do eklektyzmu, troszczyli się o nią tak mało, jak później Herakliusz o proctwo astronoma, który przepowiadał upadek państwa „a gente circumcisa.” Na tym więc jedynym gruncie stanąć mogła myśl helleńska obok hebrajskiej, objawienie obok platonizmu, prawowierność rabbiniczna obok tajników liczby Pitagoresa. Odszukiwano nawet pierwotnych śladów pokrewności duchowej. Numenius np. twierdził, że Plato był to Mojżesz, piszący po attycku. Filo teorią Platona o początku świata, teogonią Hezyoda, wyprowadzał z Mojżeszowej księgi Genezy. Jakie jednak kształty wyrodzić się mogły z tego krzyżowania typów, nie trudném było do przewidzenia. Jakoż dziwadła spekulacyjne Filona, Numeniusa i innych, ów ich Bóg pierwotny i Bóg pochodny, demiurg ułatwiający mechanizm stworzenia świata, owe siły—osoby, pełnomocniczkci twórczego Boga, pokazują dowodnie, jak daleko rozciągać należy pojęcie osobliwszej odrębności ducha hebrajskiego, jak głęboko i usilnie podsłuchiwać należy tętno jego myśli wcielonej w mowę biblii, aby być jej wiernym tłumaczem; ale jeszcze dowodniej wskazuje to poezya obu szczepów, w dwu pomnikach, będących tak jednego, jak i drugiego najpotężniejszym wyrazem.

W Psalmach mamy przed oczyma świat zastraszającej powagi, zamknięty, nieprzenikliwy; religią trwogi i odosobnienia, szczytną w sobie, idealistyczną po wschodniemu, po wschodniemu też ujemną; monopol łaski i błogosławieństwa, nie poza sobą nieuznający. Jeżeli pieśniarz przemawia do pogan, to jedynie w przypuszczeniu, że się kiedyś zdążą jeszcze wcielić w tę całość zamkniętą. Przekazana od Mojżesza idea zemsty nie ochłódła bynajmniej. Następnie mamy tu sztukę, która ze wstretém odpycha wszelką plastyczność, mamy poezją, która żadnej innej formy tknąć się nie waży—pod strachem bałwochwalstwa—oprócz słowa i muzyki. Kiedy ludzie homerowscy po ruchu i postawie, po błękitném oku, po wstrząśnieniu przyłbicy natychmiast poznają z osobna każde bóstwo, wiedzą o jego upodobaniach, o kroju ulubionego rańtucha, poznają Zeusa po brwi czarnej i lśniącym włosie—tu stoi w znieruchomieniu grozy i podziwu ideał pełny wielmożności, który śpiewakowi wolno oblekać we wszelki przepych: światła, dźwięku, potęgi; byle tylko nie w osobowość.

Epopoea grecka daje obraz zupełnie inny: ruchliwy, ze wszech stron otwarty, nawet dla obcych bogów gościnnie, doskonałą autonomią człowieka w obec bóstwa, a to w imię wspólnej zależności obu od wyroków przeznaczenia. Fatum stanowi tu jedyną granicę, od której świat utracił dla człowieka swoje przezroczyństwo.

W Grecyi mamy sztukę, bliższą w prawdzie poziomowi, ale też i niebo osunięte jest bliżej ku ziemi. Wiada zachowała nam najdokładniej-

szy rozkład budowy zamku olimpijskiego, nie jako allegorya, ale jako rzeczywisty przybytek, tylko nieco upiękniony pod piórem poezyi; gdy tymczasem w Psalmach „namioty i pałace Pana” nie są czem innym, jak postacią, stylową porządkiem semityckiego. Epopea jestto poezya swobody myślenia i wcielania, w wyborze kształtów niczem nie skrepowana, nawet religią. Owszem, myt właśnie jój *nakazuje* domyślać się wszędzie i zawsze postaci ludzkiej.

Taką istotnie jest poezya Hellenów, historia pożycia ludzi z Bogiem, pojęcie bowiem tak jednych, jak i drugich, z jednej wytworzone tkanki.

Ponieważ zaś poezya Psalmów z charakteru jest świętą, kapłańską; więc dopiero co wytknięty duch religii hebrajskiej na wskrós przeniakać ją winien. Duch ten ostatecznie streścić się daje w dwu pojęciach: potęgi i bezwiedności.

Zwycięzca gigantów, Zeus gromowładczy, co brwią swoją światem potrzasa, w obec Jehowy zaiste mało co więcej znaczy nad wyrażenie gramatyczne. Duchowość natury boskiej u hebrajczyków przedziwnie wyraża się w tém, że imienia straszliwego, oprócz kapłanów, nikomu wymawiać się nie godzi.

Zaszczycony osobliwszą Jego łaską, dziękczynny lud Izraela godną odpłatą okupuje ten zaszczyt. Jestto ofiara, z którą ani kadzidła, ani wór pokutniczy, ani całopalenia w porównanie iść nie mogą: jestto ofiara z *samowiedzy* ludzkiej. Ażeby zostać wszystkim w obliczu ziemi, ludu swojego i pogan, potrzeba uznać się niczém w obliczu Pana swojego. Kiedy Michol sztydzi z Dawida za to, że podczas przeniesienia skrzyni świętej tańczył przed całym ludem, jak szalony, odpowiada jój Dawid: „grałem i będę grał przed Panem; a im będę podlejszym, im będę poniższym, tém chwalebniejszym będę.” Oto jest najogólniej wzięty, nastrój głównej myśli Psalmów Dawida, zgodnie z tradycjami, ciągnący się bez przerwy od Mojżesza: przeświadczać siebie, jako pełnomocnika planów Wszechmocnego co do ludów ziemi, ale resztę przeświadczenia o sobie pogrzyźć gdzieś indziej, wyżej, w cudotwórczym nadświeciu bez kształtów i nazwy.

Nasi wielcy pieśniarze wieku XVI nie zagłębiali się wprawdzie, a przynajmniej nie zostawili nam owoców zagłębiania się teoretycznie w myśl ożywiającą Psalmy. Ale zaprawdę mieli oni intuicyą, zmysł daleko przenikliwszy niżli nasze subtelnosci, skoro w przekładach swoich umieli dobrać i słoneczne światło, dla rysów Majestatu, i przytłumione dźwięki, dla pokory robaka.

Poezya hebrajska jest z natury swojej liryczną, i w tym jedynie kierunku snuje ona swoje uczucia i widzenia, zawieszając je na dwu nieruchomych ideach: wielkości Boga, nicości człowieka. Ale za to, w tym kierunku wzbija się do wysokości, ani pomyślanej przez Greków, ani możebnej dla nich. Pozbawiona właściwego umysłowi greckiemu przywileju: uosabiania bóstwa, wysila się głównie na jego znamiona, i to

stanowi nieprzebrane źródło kolorytu, niekiedy niepodobnego do oddania w naszych językach.

Obok rysów majestatu Bożego a bezwiedności ludzkiej spotykamy tam prąd pośredni, uczuciowy; są to głosy boleści, modlitwa skarżąca się na ucisk, krzyki przekleństwa. Muza klasyczna nie stworzyła nic równie rzewnego, jak owe zwierzenia się człowieka przed Bogiem, utyski, że zapomniał o czołgającym się robaku, budzenie go, wołanie o zemstę. Oto są jedyne rysy, na jakie mógł się Dawid odważyć w kierunku uosobienia Boga.

Innych, już mniej ogólnych, znamion ducha Psalmów, dotkniemy w ciągu, mówiąc o przekładach polskich.

Przy wykazanych dopiero różnicach poezji dwu szczepów, trudno pomyśleć o jakiejśkolwiek istotnej pokrewności. Pozostają tylko dwie analogie przypadkowe, zupełnie obojętne, co do samej natury rzeczy:

Tak do epepei jak i do Psalmów przywiązaniem jest pojęcie o czémś *zbiorowém*. W Homerze dopatrywano już to dwoistość osobową, już to nagromadzenie produkcji różnych czasów. Podobnie ma się rzecz z Psalmami. I tu także w 150 pieśniach mają się ukrywać już to warstwy czasowe, już twory wielu rąk, a imię Dawida ma stanowić tylko główny filar i sklepienia tych produkcji.

Drugą stronę analogii stanowi wiekopomna powaga obu pomników poetyckich, ich nieustanny a odżywiający wpływ na umysły. Wielkie zaprawdę i groźne burze przechodziła idea klasyczna w chwilach walk i ścierania się wrogich sobie teorii piękna, nieraz zachwiała się była królewska nieomylność wyroczni Arystotelesa, Platona: urok Iliady pozostał nietkniętym przez żadne stronnictwo.

Jeszcze groźniejsze burze przechodziły w ciągu wieków nad ideą kultury hebrajskiej. Szczególniej też w pierwszej połowie naszego stulecia powstały w tym kierunku zamachy radykalne. Dłoń gotycka położyła znak zapytania nad wszystkimi znamionami staro-hebraizmu. Nie szło to już jedynie o tę lub ową datę, o rzetelność chronologiczną osób lub faktów; szło o wywrócenie zasadniczych tytułów pokrewieństwa pomiędzy ideą hebrajską a chrystyanizmem. Odzywać się zaczęły wcale niedwuznaczne głosy o (podejrzanym jakoby) monoteizmie ludów Izraela. Napomykano o czci ognia, ofiarach z krwi ludzkiej, o Baalu, o Molochu, o Tabu.

Przewiało to wprawdzie „jako proch, który wiatry zmiatają z oblicza ziemi,” ale godną uwagi jest rzeczą, że ani wtedy nikt nie považował się targnąć na złotą arfę i rószczkę czarodziejską pieśni Dawidowych; nikt, nie wyłączając owego człowieka skrajnej lewicy, widzącego w modlitwie nie rozmowę, lecz monolog duszy.

Wpływ poezji hebrajskiej, a szczególniej Psalmów przy odradzaniu się uczuć piękności w Europie był znaczącym.

Dziwić się nam przychodzi, że pisarze dziejów rymotwórstwa, wykazując rozliczne wpływy, pod jakimi rozwinęła się poezya włoska w XIV wieku, nie pominąwszy ani Normandów, ani nawet Arabów,

prawie przemilczają o wpływie *Psalmów* na Danta. Tymczasem *Komedia Boska* nietylko przepełniona jest wspomnieniami z pieśni Dawida i z obrazów jego życia, ale co ważniejsza, typ psalmowy odcisnął się głęboko w całym poemacie.

Petrarka jeszcze głębiej uległ pod magią pieśni hebrajskiej. Nic piękniejszego, jak jego *Siedem psalmów pokutnych*, stanowiących prawdziwy ciąg nuty Dawidowej, przed tysiącami lat zamilkłej. Psalm swoje Petrarka ułożył po łacinie, pierwotwór ma się znajdować w miejskiej bibliotece Lucernu; pierwsze ich wydanie ukazało się w Liturgii r. 1837.

„Panie! woła pokutnik, oto stałem się, jako rozbitek morza, który postradał mienie i dobra, a wiatr i fala pomiata nagością jego...

„Otom odepchnięty od przystanku, a drogi ocalenia znaleźć nie mogę, bowiem prąd unosi mię ku lewicy.

„Bodajbym mógł znienawidzić siebie, iżbym Ciebie, Panie mój, acz późno, umiłował.

„Tam mieszka Wybawca mój, On mocen jest wydostać mię z piekieł, Mocen jest wzionąć ciepło i ducha w zmarzłe członki, podnieść mię z grobu.

„Zaginąłem, zaprzepaciłem się we mnie samym. On nakazuje śmierci, on żywot wywrócony nastawia ponownie.

„Stałem się wrogiem moim—jedna kropelka krwi Jego Świętej zmyje plamę z upadłego. Ależ Panie! z kąd ja dostanę westchnienia? O! przełam, przełam tę skałę, a z najtwardszego głazu wytrysną krynice.”

W wieku XVI szczególniej zwrócono się do Psalmów, jako źródła odżywiającego soki żywotne w zatęchłej atmosferze muz klasycznych. Były to czasy tłumaczeń, naśladowania lub parafrazy Psalmów, co w dalszym ciągu obszerniej wskażemy.

Z nowoczesnych utworów poezji najznakomitszymi bezwątpienia są *Melodye hebrajskie* Bajrona, sięgające treścią i tonem tak ducha Psalmów, jak i ogólnie całej poezji elegijnej Hebrajczyków. Obok Bajrona na równi zapewne nierychło ktoś stanąć się ośmieli. Mieliliśmy przecież i my, pieśniarza współczesnego Bajronowi, równiej potęgi, z obliczem nie jak on tylko odwróconym ku pomrokowi, ale ku światłu słońca; pieśniarza, któremu Brodziński tak wymowną kartę poświęcił w piśmie o poezji klasycznej i romantycznej.

Zwracamy się do przekładu Psalmów na język polski. W tym dziale piśmiennictwa żaden podobno naród równem bogactwem poszczycić się nie może. Oprócz całkowitych, posiadamy wiele przekładów luźnych, bezimiennych, rozrzuconych szczególniej po kancyonałach. Jeśli odkryje się kiedyś, zatracony niedawno, przekład (całkowity) Miłkołaja Reja, wtedy zyskamy znowu znakomity przyrost do literatury psalmowej, może nawet ze strony estetycznej, a w każdym razie ze strony literackiej.

W zamierzonym przez nas przeglądzie dotkniemy przekładów: M. Reja, Trzecieckiego, Lubelczyka, trzech bezimiennych, Kochanowskiego, Rybińskiego, Książnika i Karpińskiego, oraz najświeższego tłumaczenia Kazimierza Bujnickiego.

Do obrazu niniejszego wchodzić nie mogą pierwotne przekłady Psalmów, dokonywane prozą, *dosłownie*, ale we *względnie* znaczeniu wyrazu. Przy najpobłażliwszym nawet poglądzie na stopień kultury wieków przed-Zygmuntowskich, niesprawiedliwym byłoby wmawiać w naiwną ich społeczność, zmysł owęj niedościgłej pięknoty, na którą nawet brak wyrazu w indo-europejskiej estetyce. Względność ta sięga jeszcze dalej. Ktokolwiek jest obeznanym z pierwotnymi tłumaczeniami biblii na języki ludów nowożytnych, ten poczuje, co trzymać można o tak zwaną ich dosłowność. Ważąc się pomiędzy dwoma, z natury samą sprzecznymi, warunkami: pomiędzy interesem treści i pomysłu, a przystępnością formy, tłumacze niejednokrotnie uciekać się musieli do dziwacznych operacji nad mową ludu; naginali mechanicznie naturę języka do subtelności mowy i ducha hebrajskiego, nie zapytując się nawet, czy pod tym mechanizmem nie naruszają jego budowy pojęciowej. Śmiało wypowiedzieć to można, iż najfałszywszym przekładem bywa przekład dosłowny. Albowiem prawdziwą sprężynę myśli stanowią wyrazy; wyrazy zaś nie są całościami oznaczonymi, któreby w zupełności przesuwać się dały po gruncie myśli od narodu do narodu. Są to raczej kształty żywe, są to grupy tajemniczą logicznością związane i tylko cząstkami tych grup zręczny tłumacz rozporządzać może.

Pierwotni tłumacze, przypuszczając nawet, że stali na wysokości prawdziwego poczucia pierwotworu, zaprawdę ojczyzną ręką spełniali zadanie. Zamiast podsłuchać tętna mowy ojczystej, a następnie z niej samą, z jej ducha, wybudować od gruntu myśl oryginału, wysilali się raczej na niewolniczą asymilację. Z drugiej strony w pierwotnych przekładach dozwolano sobie uprzystępniać myśl pierwotworu, przez ominięcie pewnych, bardzo ważnych subtelności. W Psalterzu Małgorzaty (psalm 50) zamiast słów oryginału: „bo winę moję poznaję, więc grzech mój nieustannie jest *przedemną*,” czytamy: „bo lichotę moję poznawam, grzech mój *przeciw mnie* jest wždy.”

Dawid nie mówi tu o walce grzechu, lecz o pierwotnej jego wspólności z naturą ludzką. Jakoż dalej mówi psalmista: „Oto w nieprawości stworzony byłem, a w grzechu poczęła mię matka moja.” Wszakże mimo to, uszanujmy starożytność; owi bezimienni pracownicy są wynalazcami pługa, bez którego potomność poczynaby musiała zadanie od kolébki; oni kołysali mowę, oni myśl piastowali.

Zwracamy się do przekładów wierszem. Zadne prawie piśmiennictwo nie może się pochlubić takim bogactwem jużto pieśni religijnych w ogóle, jużto przekładu Psalmów.

Nie jestto jednak bogactwo tylko liczebne; posiadamy arcydzieła, dokonane w wieku Zygmunta, arcydzieła, po których, powtarzamy wyraz wiekopomnego Bartoszewicza, długo nikt się nie wziął do tłumaczenia Psalmów; w lat zaś dwieście później Karpiński w nowem tłumaczeniu nie tknął wielu Psalmów Kochanowskiego.

Pieśń rzeczywiście stanowiła nieodłączną część kultu w naszym kościele. Zamiłowaniu pieśni, tkwiącemu w naturze ludu przypisać należy i ten fakt wysokości tolerancyi, że do wieku XVI utrzymał się w jednej ze świątyń krakowskich tekst liturgii słowiańskiej.

W jednym ze śpiewników wieku XVII autor uskarża się na obojętność tych, którzy żałują ust do śpiewania na chwałę Boga, chociaż Bóg dla ludzi niczego nie skąpi.

Naiwny wierszopis tak się tu odzywa ¹⁾:

„Komuby długo śpiewać się widziało,
Niechaj wie o tém, że jeszcze zamało.
Dobrze nam Pan Bóg czyni bez przestania,
A my żałujem Mu ust do śpiewania!
I tak dla Boga człek niewiele traci,
A wždy styskuje, gdy Mu gębą płaci,
Cały dzień śpiewa czyżyk za troszkę maku,
W ludziach nie widać téj wdzięczności znaku.”

Żyjący w końcu XVII i początku XVIII wieku kaznodzieja gminy polskiej i niemieckiej w Toruniu, Efraim Oloff zapełnił całą książkę wyliczeniem pieśni kościelnych polskich z imionami autorów lub tłumaczy (Jakkolwiek ewangelik, z wysokim uznaniem odzywa się on o Janie Kochanowskim ²⁾).

Przekład M. Reja i A. Trzecieckiego. Zwrot religijno-polemiczny z XV wieku na XVI, czysto umysłowy w Niemczech i na zachodzie Europy, w Polsce przybierał nieco odmienne znamiona.

W pośrodku dwu obozów, z których jeden żywo zaniepokoił się wyłomami, dokonaniem w tradycyi, a drugi lgnął do nowostek, szedł trzeci prąd spokojniejszy, dodatniejszy, budujący. Były to nowotne zawiazki żywój, prawdziwój poezyi, szybko wegetujące w glebie ogrzanej polemiką.

Nigdzie do takiego, jak u nas stopnia, poezya nie otwierała drzwi gościnnych dla wszelkiej barwy religijnej. Pieśń kościelna płynąc sobie mogła spokojnie wśród wszelkich stronnictw, pod neutralną flagą uczucia piękności, które, koniec końcem, stanowi istotową cechę naszego plemienia. Najwymowniejszym tego dowodem jest rzewna poetka

¹⁾ Kancyonał, t. j. pieśni chrześcijańskie i t. d. Toruń 1638 r.

²⁾ Efraim Oloffa dostojnego kaznodziei gminy polskiej i niemieckiej u Ś-tój Trójcy w Toruniu historia pieśni polskich z objaśnieniami z dziejów kościoła polskiego. Gdańsk 1746 r. str. 586.

z Pieskowej skały, co to w hymn dziękczynny imię swoje wrzeźbiła. W kościołach wszelkiego wyznania powtarzała potomność te dźwięki natchnionej prostoty:

....„Żeś Ty okiem łaskawym raczył wejrzyć na mnie,
Nie zgardziłeś pokorą służebnicy swojej,
Która się wszystką zdaje w moc opieki Twojej.
Filozofom i pysznym mędrcom świata tego
Zakryłeś tajemnice królestwa wiecznego.”

Wśród takiej postawy najgorętszą potrzebą ducha było przeniesienie, na grunt poezji, Psalmów Dawida, stanowiących jakoby kolumnę pacierzową Starego Testamentu a najgłówniejszą część himnologii kościelnej.

Najpierwszy przekład wszystkich Psalmów dokonał Mikołaj Rej (wyd. r. 1555), z tych jednak dwa tylko dochowały się do naszego czasu. Cały zaś psalterz niedawno zaginął. Julian Bartoszewicz nazwał Żywot poczciwego człowieka „złotą księgą starożytności polskich.” Orzeczenie to, bardzo sprawiedliwe co do Żywota, mimowolnie ograniczyć się przychodzi w ocenie przekładu znanych nam Psalmów. Niepokalanie czystym, niekiedy nawet wytwornym językiem, ale ze zbyt jeszcze surową techniką nakreśla on te drogi, po których wkrótce kroczyć miał Kochanowski, a po nim Rybiński z taką wielmożnością.

Na obronę tłumacza nadmienić należy, iż oba Psalmi (85 i 115), które mamy pod ręką, nie liczą się bynajmniej do najcelniejszych i w samym pierwotworze. Wszakże sam Kochanowski ucieka się tu do szerszej, jak zwykle parafrazy.

Rej ma pewne, wcale udatne miejsca. Ogólna treść jego okresów po części równoważy się z odpowiednimi okresami oryginału; ale myśli pojedyncze, bardzo i bardzo dalekimi są od źródła. Jedną z najmniejszych może usterek w tym rodzaju jest przedstawianie myśli pierwotworu.

W Psalmie 85 Dawid mówi:

„O Panie, butni powstali na mnie, a tłum mocarzy dopomina się duszy, ci Ciebie nie mają przed oczyma. Ale Ty Panie, jesteś Bóg silny, miłosierny i nierychły do gniewu; jesteś wielkiej miłości i prawdy. Spójrzj (więc) na mnie i zmiłuj się, udziel siły słudze twemu i zachowaj syna służebnicy Twojej.”

Rej tak tłumaczy:

„Bo możności świata tego
Ogarnęły mię nędznego,
Ciężko czyniąc duszy mojej,
Boże mój, która jest w opiece Twojej.
Lecz, iżeś Ty jest Bóg miłościwy,
Na wszem możny a dziwnie prawdziwy,

Weźry na mię, nędznika Twego,
A wyzwól mię, zewsząd upadłego."

Tak więc „domaganie się duszy, ocalenie syna służebnicy, nierychłość Boga do gniewu” wszystko to uszło oka tłumacza. Jeżeli przy tém zważymy elementarność rymu (w tym Psalmie np. mamy sześć z kolei po sobie idących rymów monotonicznych: prawego, twego, gorącego i t. d.) przyjdzie wywnioskować, że albo są to pierwsze roboty rymotwórcze Mikołaja Reja, nic wspólnego nie mające z całkowitym jego psalterzem, albo, że przekładał psalmy jedynie dla ludu i to jedynie z dążnością nowatorską.

Nieco wyższy strój trzyma Psalm 113, (tworzący właściwie dwa Psalmi, oba przełożone przez Reja).

Tu poetę podnosi w oczach naszych pewna sprężyna, którą naważby można złudzeniem fonetycznym: jestto ów przedziwny, koturnowy język XVI wieku, nakazujący przechodniowi obecnej chwili instynktowe pochylenie czoła.

Tym to językiem kończy się psalm (113 i 114):

„Błogosławże nam, wszystkim wiernym Twoim,
A przy tym dziatkom i potomkom naszym;
Gdyż każde błogosławieństwo od Ciebie
Tu na ziemi i tam na niebie.
Acześ niebo ku swój chwale sprawił,
Aleś nam nędznym tu ziemię zostawił.
Bo nie umarli będą chwalić Ciebie, Panie,
Ani ci, na które wyszło skazanie.
Ale my, co żywiemy, błogosławimy Ciebie,
Dziś tu na ziemi daj, potym wiecznie w niebie.”

Przytoczony ustęp przedstawia nam najcharakterystyczniej wagę przekładów Reja. Widzimy tu mistrzowskie owładnięcie potęgą mowy polskiej, czujemy metaliczny dźwięk pomysłów króla-pieśniarza, ale jeszcze daleko jesteście od samej myśli!

Skupiając bowiem rozliczne sposoby pojmowania tekstu tych Psalmów, otrzymujemy w przecięciu myśl następującą, jaką tłumacz mógł mieć przed oczyma:

„Rozmnoży Pan błogosławieństwo swoje nad wami, nad wami i synami
[waszemi.

Jesteście błogosławieni od Pana, który stworzył niebo i ziemię.

Nieba niebios są Bożemi, ziemię zaś dał synom ludzkim.

Nie umarli uwielbiać będą Pana, ani zstępujący do milczenia!

Lecz my uwielbiać będziemy Pana, i teraz i na wieki.”

Oto są ujemne strony przekładu Reja, które jednakże nikną w ogromie literackiej działalności wielkiego męża. Kto wie czyli, popularyzując przed krojem ducha europejskiego w innych jego dziedzinach, Rej z podobną dążnością nie tknął się i pieśni Dawida? W każdym

razie jest to mąż zwrotowy; i to, czego dokonał Rej, nazwać można pierścieniem Kunegundy—odnajdziemy go w następnych pokładach świetnej poezji Zygmunto夫斯基.

Znanemi są zasługi, jakie położył Andrzej Trzeciecki w sprawie udoskonalenia i czystości języka, szczególnie przy dokonywającym się przekładzie biblii brzeskiej. Ale jego tłumaczenia Psalmów mają wartość wcale podrzędną. Raczej wierszopis niż poeta, Trzeciecki, powiedziecby można, tworzył pieśni na temat Dawida. Kilka rysów z jego przekładów dostatecznie naucza, jak samowolnie rozrządzał się myślą pierwotworu. Namaszczenia pełne dźwięki psalmisty, stawiającego bezbożnika w obec sprawiedliwego, wydają u tłumacza nikłe echo, zakrawające na dydaktyczną przemówkę.

Dawid bowiem mówi (Psalm 1) „tedy stanie się (sprawiedliwy), jako drzewo, posadzone nad strumieniem wód, które owoc wyda w czasie—nie tak bezbożni; lecz jako plewa, którą wiatr rozprasza.”

Trzeciecki rozwadnia myśl oryginału do nieskończoności, i tym sposobem z krótkiego, lecz energicznego pnia wyrastają boczne gałęzie,ikliwe, naciągane:

Ten (sprawiedliwy) będzie jako drzewo, przy wodach szczone,
A szeroco z bujności wielkiej rozkrzewione;
Da owoc czasu swego, nigdy nieodmienny,
Liść jego z swęj czerstwości zawsze się zieleni.
Nie tożci (nie takie) będzie szczęście nie pobożnych ludzi!
Ale jako proch, który wichur z ziemie budzi,
Po powietrzu tam i sam prędko się rozwieje.”

Jeżeli i Rybiński pozwalał tu sobie również parafrazy, to jednak czuć w niej poetę. O bezbożnym tak on przemawia:

„Nie taki, nie tak człowiek bezbożny,
Lecz, jako plewa, albo proch nożny,
Co nim wiatr miecie, gdzie, i jako raczy,
Tak niezbożniku drogi Pan nie baczy.”

Technika rymowa wieku Zygmunto夫斯基ego w ogóle nie wysoko sięga nad stopień zawiązkowy. Jednakże u Kochanowskiiego, Grochowskiiego, nawet u Reja spostrzegamy już zacięcia wytworniejszego mechanizmu. Rym Trzecieckiego nieustannie obraca się w kółku elementarném.

Jeżeli zaś uda mu się chwilami natrafić na rym wytworniejszy, wtedy z góry przewidzieć można naciąganie myśli pierwotworu, albo oschłe dodatki, bez kolorytu i woni poetyckiej. I tak Dawid powiada: „Przeto nie ostoją się bezbożni w sądzie, a grzesznicy, w zgromadzeniu sprawiedliwych. Gdyż Pan zna drogę sprawiedliwych, droga zaś bezbożnych zaginie.”

Trzecieski tak „sprawiedliwym” jak i bezbożnym przydaje do bo-ku cały poczet synonimów, i tym sposobem trzy rdzenne okresy pierwotworu znowu rozsuwają się na szeroką deklamacyą.

„Przeżoż się niepobożni nigdy nie ostoją,
Na srogim sądzie Pańskim; i ci co złe broją
Nie będą przyłączeni w poczet sprawiedliwych,
Ludzi prawych, cnotliwych Panu Bogu miłych;
Bo Pan Bóg zna swe wierne, jaką drogą chodzą,
A złe, którzy wszetecznie niepobożność płodzą
Do gruntu wykorzeni i wiecznie potraci.
Tak On zawsze złym srodze, dobrym hojnie płaci.”

Zaprawdę dalej od pierwotworu oddalić się już niepodobna. Przepisywana Trzecieskiemu głęboka znajomość języków starożytnych nie posłużyła mu na dobre w przekładach Dawida. Kiedy Homer obstawia rzeczownik epitetami, każdy z nich daje coś nowego, barwistego, określa, albo napomyka; tu przeciwnie od początku do końca idzie sucha przeróbka stylowa, na podstawie sądu analitycznego.

Szczęśliwiej powiodło się Trzecieskiemu w Psalmie XIV (O! Panie, któż zamieszka w namiocie Twoim, któż zamieszkiwać będzie na górze świętości Twojej).

„I któż będzie przemieszkiwał w Twym przybytku, Panie,
A na górze odpoczywał Twój świętej, Syonie.
Zali nie ten, co bez zmyy chodzi w niewinności;
A dzierży się w każdej sprawie swój sprawiedliwości.”

Jakkolwiek i tu nie powściągnął się tłómacz od dodatków.

W ogóle maż ten wysokich zasług w dziejach naszej mowy i piśmiennictwa, któremu winniśmy znakomity życiorys Mikołaja Reja, przesłiczny, czystą polszczyzną skreślony, w przekładzie Psalmów pokazał raczej gorliwość religijną, aniżeli on specjalny talent, jakiego wymaga duch poezyi hebrajskiej. Wszakże Trzecieski gdzieindziej wydatnie wypowiedział zdolności swoje w rodzaju religijnym.

„Panie... dałeś mi otuchę
W piśmie przez proroka,
Że Ty śmierci nie pożądasz
Grzesznego człowieka.
Raczej żadasz, by powstał
I przyszedł ku sobie...
Ej, nuż każdy, żalując
Ze mną swoich złości,
Podnieś serce k'Majestatu
Jego wielmożności, i t. d.” (Spowiedź Powszechna).

Szczególném zrządzeniem losu rok 1584 był rokiem śmierci Trzecieskiego i Jana Kochanowskiego!

Przekład Jakóba Lubelczyka, i bezimiennych.

Wyższego już rodzaju są przekłady Jakóba Lubelczyka, jednego z najdzielniejszych współpracowników przy tłumaczeniu Biblii Radziwiłłowskiej. Wychodziły one pojedynczemi Psalmami, a następnie w 1558 wyszły wszystkie w Krakowie.

Gdyby nie ta okoliczność, że tłumacz miał przed sobą pewne ramy muzyczne, co nie jednemu przekładcy z czasów Zygmunto-wskich stało na zawadzie; gdyby nie konieczność dodawania całych wierszy, dla uzupełnienia okresu śpiewnego, Lubelczyk wzniosłby się jeszcze wyżej pod względem techniki rymotwórczej. Szczególniej zwycięzko spełnił on zadanie tam, gdzie Psalm przybiera zwroty Jeremiaszowskie. W opisie najazdu ziemi Dawida przez pogan, w obrazie zniszczenia, sromoty i krwawych klęsk, Lubelczyk ma ton prawdziwie poetyczny. Początek Psalmu 79 (*Deus venerunt gentes*), śmiało postawić można obok przekładu téjże pieśni Jana Kochanowskiego.

Majestatyczny rozmiar trzynastozgłoskowy (u Lubelczyka), w obec piosenkowego ośmiowiersza (u Kochanowskiego) nadaje nawet z góry pewną przewagę pierwszemu—jakkolwiek znowu Kochanowski odzyskuje tryumf powszechny przez niesłychaną ściśliwość ducha poetyckiego.

W stosunku do pierwowortu Lubelczyk stoi wyżej od Trzecie-skiego, rymowanie podobnie w wielu miejscach staranniejsze; mowa czysta i wzniosła.

„Panie Boże wszechmocny! toć srogą moc wzięli
Pogani, co w Twe święte dziedzictwo wtargnęli;
Srogim bałwaństwem kościoł Twój święty zmasali,
Ono Twe święte miasto snadz z ziemią zrównali;
A prawie straż ogrodną z niego udziałali,
Składli na pokarm ptastwu trupy Twych sług wziętych
Dali bestyom ziemskim ciała ludzi świętych...
Jużechmy u wszech sąsiad shańbieniem się stali,
A prawie wszystkim w pośmiech, co z nami mieszkali.
I już-ż tak do końca będzie gniew Twój, Panie?
Niech się Twa popędliwość, jako ogień, stanie,
A racz swą srogą pomstę obrócić już na nie.”

W przedostatnim wierszu tłumacz zmienił ton pierwowortu, gdzie przez całą myśl ciągnie się zapytanie: „dokądże Panie? czyż będziesz gniewał się na wieki, czyż oburzenie Twoje palić się będzie jak ogień.” Kochanowski utrzymał ton pytający.

Dla unacznienia, pozwalamy sobie przed czasem przytoczyć tu początek przekładu téjże pieśni przez Kochanowskiego.

Pohańcy, o Boże żywy!
Wojują Twój kraj właściwy (=własny):
Kościoł Twój zesromocili,
Miasto z gruntu wyrócili.

Na powal leżą po ziemi
Trupy sług Twoich, któremi
Karmi się ptastwo obrzydliwe
I bestye drapieżliwe.

Ważymy się wypowiedzieć, że ta znacząca postać nie pozostała bez wpływu i na Jana Kochanowskiego, szczególnie w jego Psalterzu, tak wysoko, a słusznie stawianym na piedestale wieku XVI przez ziomków i prasę cudzoziemską.

Oprócz wydawanego luźnie przekładu, posiadamy wielką obfitość psalmów, które nowatorowie w śpiewnikach dołączali do pieśni kościelnych. Najpierwszy pracownik na tej niwie Artomiusz (Krzesichleb) podaje w swoim śpiewniku dwa szeregi Psalmów; pierwsze pod nazwą *starego*, drugie *nowego przekładania*.

Podziwiać tu przychodzi czystość języka, budzący się smak poetycki, dosadność wysłowienia; czuć w nich tętno wiary dziecięcej, kierujące niewprawną ręką pieśniarza. Są tam zabytki nieskończenie rozmaitej wagi pod względem wierności przekładu; są tam nadmiary i niedobory, uproszczenia myśli. Podobnie spotykamy tam rozmaite stopnie rozwoju rymotwórstwa, niekiedy tak słabe, że ledwie rymu domyślić się można.

Rzucmy jeszcze okiem na dwa Psalmi. Z tych jeden przy zupełnie elementarnym kroju, zdaje się przekładanym z niemieckiego. Jest to Psalm 14. Zwroty językowe naprowadzają na ten domysł. W krótkich, słabo rymowanych wierszach, zachowano tu zaledwie echo myśli pierwotworu:

„Błądzą zli ludzie, szaleni,
Swém sercem złém zwiedzeni.
Mówiąc usty plugawemi,
Że niebył Bóg żaden.
Błędliwi są i mierzenni;
Między nimi *nie jest żaden*
Któryby dobrze czynił.”

Nieco wyższy nastrój trzyma przekład Psalmu 41 (42). Są tu pewne figury rymotwórcze; robota pokazuje już pewien wysiłek, dla oddania pierwotnej myśli. Ale w języku czuć starożytność.

„Równie, jak bujna lani, czasu gorącego,
Z wielką chucią żąda zdroju chłodzącego;
Tymże kształtem wielice pragnie
Dusza moja ku Tobie, Panie...
Żebych się napatrział Twojój,
Twojój, Panie twarzy wesołej.
Tak w dzień jak i w nocy, gdy mi to mówiono:
„Kędy On to jest, Bóg twój” w płacz mię przywiedziono;
Który, acz-em za pokarm miał,
Wszakem Ciebie nieprzepomniał.”

Ten również zdaje się być dokonany pod wpływem przekładu niemieckiego i wogóle w Psalmach „starego przekładania” u Artomiusza ten wpływ dostrzegamy. Zresztą mogły to być zmiany napływowe, które się do pierwotnego tłumaczenia wcisnęły.

Wśród niesłychanej mnogości tych utworów—że już nie wspomnę o innych pieśniach kościelnych—czytelnik, przebiegając książkę Artomiusza, ma przed oczyma ciekawy a miły obraz. Stopniowo, ale nieustannie snuje się tu nic genezy; w oczach rośnie poczucie piękna, a myśl wyprężając się z coraz większą siłą, z wewnątrz siebie kształtuje niedaleką już, cudną mowę Kochanowskiego. Bujna to wegetacja, niepowtórzona w dziejach żadnego piśmiennictwa.

Tak się przedstawia np. Psalm 23.

„Pan Bóg, który zawždy sam rządzić mię raczy
Ten mię w niedostatku nigdy nieprzebaczy (niespuści z oka);
Wszystkiego obficie zawždy mię nabawi,
Na hojnych pastwiskach zawždy mię postawi,
Zdrowemi wodami duszę mą napoi...
Tak iż, choćbym chodził *w cieniu śmierci wiecznej*,
Nie strach mi nic złego, bom w straży bezpiecznej:
Zawždyś ze mną, Panie, w mój każdej potrzebie,
Miotły twój karanie cieszy mię od Ciebie.”

Z chlubą wspomnieć nam przychodzi o przekładzie Psalmu 50 (u żydów 51), dokonany przez B. W. Może to być utwór Bernarda Wapowskiego, za czém przemawia polszczyzna przypominająca Reja, a nawet nieco starsza (Wapowski umarł w r. 1535, jako już dostojnik kościoła), jakkolwiek spotykamy tu *zbór*, zamiast kościoła—choć *zbor*y zdarzają się i w Kochanowskim. Najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą przypuszczenie, iż to jest przekład Walentyna z Brzozowa, zmarłego około roku 1570, który z kancjonału czeskiego tłumaczył pieśni kościelne na język polski. Zachowując sumiennie myśl pierwotnego, B. W. daje nam poczuć w każdym pociągu pióra silną dłoń znawcy i ducha Psalmów i stroju poetyckiego, pomimo kautyczkowych ram owoczesnego rymotwórstwa. Wiersz ósmiozłóskowy, wcale równo toczący się, zawiewający tu i owdzie jeszcze przedzygmuntowskie znamiona językowe, przy wyższém poczuciu poezyi hebrajskiej, domyślać się każą mimowolnie poważnego nazwiska. Wyjąwszy „folgowanie i fałszywość” w całym Psalmie nie spotkamy nie tylko wyrazu, ale nawet pierwiastku cudzoziemskiego. Prześlizgnie wypowiedział tłumacz przeświadczenie o upadku pierwotnym człowieka:

„Alem ja się w nieprawościach
Począł i okrutnych złościach;
I w grzechach mię téż poczęła
Matka moja porodziła...
...Wyswobódź mię ze krwi, Boże,
Tobie to łącno przyjść może.”

Do rzędu słabszych należy przekład Psalmu 71 (Wulgaty 70) przez nieznanego tłumacza, oznaczonymi głoskami S. K. wydany roku 1556. Cyfry S. K. naprowadziły Juszyńskiego na imię Sebastjana Klonowicza, ale ten urodził się na pięć lat przed datą wydania Psalmu. Przytem spotykamy tu i pewne znamiona językowe, z których wcześniejszego okresu domyślać się można. Nakoniec i w samym rymowaniu tłumacz jest o wiele niższym od Reja. Utwór więc ten pochodzić się zdaje jeżeli nie z końca XV, tedy przynajmniej z pierwszych lat XVI wieku, jakkolwiek wydanym być mógł później.

Oto jedna ze strof tej niefortunnnej pogadanki o Psalmie, jakkolwiek czystym dokonanej językiem.

„Wyzwól mię z Twojej lutości
 Od wszelkiej niebezpieczności,
 Nachyl ku mnie ucha Twego,
 A zbaw człowieka grzesznego.
 Boże, Ciebie oczekawam,
 Od młodości mojej wzywam;
 Wyzwól mię z ręki gwałtownej,
 Niezbożności świata zradnej.

II.

Psalterz Jana Kochanowskiego. — Parafrazy. — Psalterz Macieja Rybińskiego.

Prawdziwym mężem XVI w. jest Jan Kochanowski, jak w dziejach poezyi naszej w ogóle, tak i w zawodzie tłumacza Psalmów. Jeżeli prawdą jest to, co wypowiedział Michał Grabowski, iż duch czasu jest „niewolą” że na mocy tego prawa każdy wiek jest niejako stanem „zakłócenia” i pierwój się nie ostoi, dopóki się nierozwiąże sprawa przeznaczenia;” musi téż być prawdą i to, że wieki, że okresy ducha czasu, tworzą poczet zmieniających się sytuacji, że nakoniec sytuacje niepochybnie czekają na człowieka. Namiętny zwrot ku poezyi biblijnej stanowi niezaprzeczone znamię wieku XVI. Psalmi, treny, pieśni, żale Hioba i t. p. z pola wyłącznie religijnego, przenoszą się w dzielnicę poezyi. Ogłaszając Psalterz przekładu Macieja Rybińskiego wydawca mówi, że naśladowanie czynów króla Dawida nietylko zaley na budowaniu świątyni, ale (jak i Dawid czynił) na odbudowaniu jego pieśni, jego ducha muzycznego. Otóż odbudowanie pieśni, odświeżenie geniuszu, niewolniczo klasycznego, w tém nowém technieniu, było rzeczą wieku XVI, a ściślej mówiąc, naszej epoki Zygmuntofskiej — było jój zadaniem istotowém. Anakreont lub Owidyusz, sam nawet Tankred nie wypełniali jeszcze ram cisnącej się sytuacji. I dla tego to tłumy pisarzy, których imiona zaledwo w części tylko są nam znane, dla tego zdolności wszelkiego stopnia: od Reja, Trzeciefskiego, Lubelczyka i mnogiej liczby pracowników bezimiennych lub cyfrowanych (A. P., W. B.,

S. K. i t. d.) aż do Kochanowskiego i Rybińskiego, wszystko to pomykało, jakoby w daną objektywnie, a niezajętą jeszcze próżnią. O! gdyby działalność Kochanowskiego rozpoczęła się była od Psalmów, (przekładał je w późnym okresie swojego życia, zbyt niestety krótkiego)! zdaje się nam, że przy całej, rasowej prawie odrębności swojej, pienie Dawida byłoby usunęło nie jeden naddatkowy szczebel w dojrzewaniu jego geniuszu. Chyba że sam ów „mus” dziejowy, o którym mówi Grabowski, nakazywał wycieczki na skałę pięknej Kaliopy.

Przystępując do przeglądu tłumaczenia Psalmów, powstrzymujemy się od ogólnikowych głosów uwielbienia; na to Kochanowski zbyt jest ważną wielkością; fakta przemawiać tu będą same za sobą. Jedyнным przedmiotem, jakiego pominąć się nie godzi, jest odpowiedź na zapytanie: jakim to warunkom przypisać mamy doskonałość przekładu tak wysoką, że ustalili się prawie zwyczaj nazywania jego Psalterza utworem niejako oryginalnym? jaka być mogła czynna pobudka do podjęcia przekładu? jakie czynniki dające rękojmią podołania zadaniu; zgoła jaką drogą piśmiennictwo nasze przyjść mogło w wieku XVI do posiadania *prawdziwych* psalmów Dawida?

W Europie zachodniej przed epoką Kochanowskiego nigdzie nie spotykamy się z traktowaniem Psalmów, jako dzieła sztuki. Nawet w tłumaczeniach wierszem szło tam głównie o posiadanie urzędowego tekstu słowa Bożego, którego Psalmi nieodłączną część stanowiły.

Przekład angielski owoczesny był niesłychanie słaby; francuzki jeszcze słabszy; o dawnym przekładzie niemieckim sami krytycy narodowi odzywają się dość nieśmiało. Wyborne tłumaczenie, już artystyczne, dokonane zostało dopiero przed laty trzydziestu przez Vaihingerę. Fanatyczny hołd piśmiennictwu łacińskiemu w wieku, w którego samo ognisko wstępujemy, posuwał się ku przesileniu. Najmniej może spodziewany żywioł wystąpił współzawodniczo względem wszechwładnej łaciny, która pochłaniała w siebie tak długo i tyle zdrowych soków budzącej się myśli nowo-europejskiej. Prawdziwą pieśń łabędzią odnuciła ona sobie bezwiednie w elegii na zgon Mureta w tych słowach: „Na wzgórzu ogrodów wznosi się mogiła, wznosi ku gwiazdom, których On dotknął bliżej duchem swoim. Przechodniu, zroś grób ten łzami hołdu i rzeknij: niestety, tu leżą złamane pioruny języka.” Rzeczywiście, pioruny te już się łamały. Szczególniejszym zrządzeniem „musa dziejowego” zaród piękniejszych czasów wytworzył się w łonie tej samej łaciny. Był to zwrot biblijny, dokonywany się w poezyi, mianowicie polskiej. Na gruncie łacińskim i w mowie łacińskiej, z dwu odległych od siebie sfer zbliżyły się ku sobie dwa popędy odwrotnej natury, a punktem ich przecięcia była: *parafraza* pieśni hebrajskich. Ten nastrój wyjątkowy w swoim rodzaju, nie znaczący prawie w początkach, z czasem sięgnął głęboko, a w naszej poezyi, stłumiony panegiryzmem, odżył później w najpotężniejszych umysłach czasu nowożytnego. Brodziński dał mu poparcie teoretyczne, a Mówca-poeta podźwignął w pieniach. Szczególniejszym przedmiotem para-

frazy były Psalmi Dawida. Ilu rymotwórców, tyleż prawie było modeł parafrazy. Powtórzyła się tu cała różnorodność dróg i przyborów, używanych przy poetyce klasycznej. Zaprawdę nie chciano uwierzyć w stanowczą odrębność natury hymnu hebrajskiego od elegii lub dytambu; nie pomyślano, że innemu Bogu śpiewał, do innej rasy przemawiał Dawid. Serwiusz i inni wyjaśniacze poetów łacińskich, przyzwyczaili świat do przetwarzania tekstów klasycznych. Pienia hebrajskie nie tak łatwo poddają się metodzie. Niedopuszcza jej tu spójna budowa ducha poezji, ustrój języka i pewnego rodzaju nieprzenikliwość pomysłu. Były tam i swobodne przekłady (zawsze łacińskie) i naśladowania i iluminowania i improwizacje na teksta z psalmów i nareszcie parafrazy, w technicznem już znaczeniu wyrazu.

Ale tylko w naszym piśmiennictwie umiano prąd nowy sprowadzić do właściwego koryta.

Dla unacznienia czytelnikowi, w jak rozlicznych barwach i jak rozlicznymi drogami wiek XVI prowadził parafrazę Psalmów, dosyć jest otworzyć przed nim „Psałterz ogólny” Heliusza Eobana Hessa (*Psalterium universale*), oddany wierszem eligijnym—w Bazylei 1538 r.

Ten znakomity rymotwórca bezwątpienia oddziaływał potężnie na wyobrażenia o zasadach przekładu. Ponieważ zaś jego styl (łaciński) nosi znamiona najczystszej klasycyzacji, jaką tylko Muret, a później nasz Sarbiewski posiadać mogli, przeto z góry zawnioskować wolno, że, jeżeli czyje oko, to Kochanowskiego na tę postać zwrócić się musiało.

Heliusz Eobanus w swoim Psałterzu omal bezwiednie wytworzył jeden z tych kształtów, które w dziejach piękna nie prędko się powtarzają: zespolił on dwa krańcowe żywioły natchnienia, o których wspomnieliśmy wyżej; do plastyki klasycznej włączył szczytność semitycką. Przeczytajmy np. jego Psalm 50 (u Hebrajczyków 51): „Zmknij się Pani nademną.”

Psalm ułożony pięciomiarowo, taktem przypomina elegję Owidyusza, zwrotami Wergilego, zacięciem lirycznem Horacego; a nad tęp wszystkiem, pomiędzy ustępami zbudowanemi klasycznie, wzbijają się *wieże Dawidowe, wieże z kości słoniowej*; mistyka i widzenie mesyanizmu wśród odmierzonych spondeów i daktyłów. Psalm rozpoczyna się od korności pokutnej przed Bogiem Izraela, ale w tej odezwie pokutnika, czytelnik natychmiast poznaje rysy Eola z pierwszej księgi Enejdy: „Ojcie Najwyższy (mówi psalmista z Marpurga), który dzierżysz wysokie berło wszechrzeczy, którego prawica zamyka to dzieło bezmiernie, wejrz na mnie nędznego, żem grzechów obarczony brzemieniem! lecz brzemieniem ogromnej wagi.” Tylko więc „wagi i brzemie grzechów” pozostały z pierwowortu Dawida. Dopiero po 37 wierszach niemiecki psalmista zwraca się do *hizopu* oczyszczającego i *śniegowej białości*.

Ale i tu nie obeszło się bez architektury mieszanej; zamiast słów „Pokropisz mię hizopem i oczyszczon będę, obmyjesz mię, a nad śnieg wybieleję;” mamy pięciomiar, zaokrąglający myśl zupełnie po rzymsku

tak, iż po arfie złotój przychodzimy do zakończenia drugiej ody Horacyusza.

Albowiem Heliusz Eoban mowi tu:

„Mnie! Ojczel! hizopu słodkiego pokropisz ziele,
A ja, nibyto z oczyszczalnej rzeki, wyjde czystym;
Obmyjesz —niestety, zbytnią zeszpeconego zgnilizną ducha,
A wnet uzyskam białość, coby ze śniegiem współzawodniczyć mogła.”

Mąż nieskażony (w Psalmie XV Dawida), u poety niemieckiego występuje dosłownie w tych wyrazach, jak poczcziwiec Horacyuszowski: *Integer vitae*. Tylko więc „hizop, śniegowa białość i góra ducha bożego” zostały po Dawidzie.

Wprawdzie i najwyższy z łacińskich poetów nowożytnych, przedmiot podziwu współczesnej i potomnej społeczności, Sarbiewski, idealizm chrześcijański zespolił z plastyką starożytnych. Ale trudno pocytać mu to za zasługę, trudno przypuścić, aby Sarbiewski nie wspiął się był jeszcze wyżej, otrzasnąwszy ów pył mytowy ze skrzydeł.

Zaznaczając tedy parafrazy Eobana, jako czynnik metodyczny w rozwoju geniuszu Kochanowskiego, winniśmy nadmienić, że jego „psalterium” ma wysokie zalety poetyckie.

Drugim ze znakomitszych parafrazistów Dawida był Muret, prawie równieznik Kochanowskiego, w rok po nim zmarły; mąż wysokim zaszczycony uznaniem przez króla Stefana Batorego, przyjaciel kancлера Zamoyskiego. Muret jednak nie jest już parafrazistą do tego stopnia, jak poprzedzający; owszem, w wielu miejscach dosięga on roli tłumacza. Jako klasyk najprawowierniejszy, Muret klasycznie też rozumiał zadanie przekładu poezji hebrajskiej. Pod jego węgielnicą wszystkie piękności pierwowotwu, bez względu na swój rodzaj, owszem na swoje znamiona typowe, układają się prostokątnie. Szczytność hebrajska przechodzi w bogactwo krasomówcze, wielkie ale kłamiące. W przenośnie hebrajskie u Mureta wstępuje logiczność, hiperbola znika. Może też i dlatego Muret nie tknął się żadnego z Psalmów Majestatu, jako to np. Psalmu 116 (Wulgaty 114). Zato w miejscach uczuciowych, w pieśniach boleści, Muret wychodzi szczęśliwie.

Najgenialniejszym mężem tego znamienia był, najbliższy naszego serca: Klemens Januszowski (*Janusovius*), którego Psalm *In te domine speravi*, „parafrazystyczny” przyłączony jest, we własnoręcznym może odpisie, do psalterza Rybińskiego (znajduje się w Muzeum Swidzińskich). To, czego dokonał Januszowski w swym utworze o 120 wierszach cudownie pięknym pięciomiarem ułożonych, sięga daleko za granicę parafrazy. Jestto pieśń samodzielna, pod namaszczeniem pierwszego wiersza Dawidowego. Od początku do końca pieśń zatrzymuje ton szczytności wschodniej, osłonięty w przybory klasyczne. „Nie chciałbym ja, mówi nasz poeta, pokładać nadziei w dostatkach, jakie świat cały gromadzi, ani w ludziach wielmożnych. Bo jakąż daje oporę runo w sydońskich kotłach warzone? jakąż daje otuchę muszla, złożona pod mo-

rzem Czerwoném lub klejnot z Asyryjskiej ziemi przysłany? Kiedy oto natura w imię praw swoich pędzi na rozwiązanie żywota mego, kiedy dni uciekają jak zbiegi; jak ten Jordan, co wepchnięty w łożysko Libańskie, nie będzie już oddany źródłu... Również i moje czasy ubiegły bezpowrotne, a za niemi podąża śmierć ze skronią obleczoną pomrokiem... Niechże owa lepsza częśćka będzie pod Twoją osłoną: ona niech poczuje, żeś Ty jest Ojcem, niech nie zaginie osierocona z pastorza, ani się lęka szpon krwawej wilczycey."

Otóż Kochanowski, mając przed oczyma takich pracowników, przedewszystkiém musiał zawnioskować, że poetyczny przekład Psalmów na język Horacego jest niemożliwym, przy ściśłym zachowaniu natury mowy rzymskiej (co w wieku XVI było prawem ślepo obowiązującym). Pomiedzy dwiema ostatecznościami: albo znizeniem całego poziomu psalmów, albo nagięciem łaciny *klasyecznej* do ducha oryginału, pozostawała jedyna droga, zwrócić się do nowożytnego języka Psalmów... do ojezystego. To zdanie, jakoby Kochanowski wytworzył, czy też urobił język biblijny, należałoby nieco złagodzić. Język biblijny—ta mowa w mowie—istniała u nas zarodowo, on ją wzbudził i powołał do swego zadania. I zaprawdę człowiek wyższym już nad to twórcą w zawodzie sztuki być nie może. Jestto rys znaczący w Kochanowskim, dotknijemy go w ciągu.

Co się tyczy wpływu parafrazistów łacińskich (jeśli to raczej nie było podaném przez nich hasłem lub metodą), zauważyliśmy w Kochanowskim podobieństwo zespajania członków pieśni pomiedzy sobą, owych nici stylowych, których niema w tekście, z powodu naturalnego ustroju składni hebrajskiej.

W psalmie 116 (Wulg. 115) czytamy: „Ogarnęły mię boleści śmiertelne, a niebezpieczeństwa piekielne (podług innych: utrapienia grobu) spotkały mię.”

Kochanowski zaś mówi o *sidlach* śmierci, obstawiając ją epitetami:

„Już mi na szyję *prawie* śmierć okrutna była
Swe nieruchome *sidla* wrzuciła.”

zgodnie z Muretem, który tu mówi:

„Już wiążeł, *jakoby* związany powrozem śmiercionośnych boleści
i byłem niedaleko pogru dzikięj śmierci.”

We wspomnianym wyżej Psalmie pokutnym (51 a Wulgaty 50) czytamy u Dawida (podług jednozgodnego przekładu tekstu):

„Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mię matka moja.”

Muret znowu rozszerza to pojęcie i zmienia, mówiąc jeszcze o faktycznym zakażeniu duszy:

„Mnie od samego początku, jeszcze w ciepłym matki łonie ukrytego, splamiła niestety brzydka posoka grzechu.”

Kochanowski widocznie miał przed oczyma Mureta i idąc za tą subtelną skazówką wypowiedział myśl przesliczną pół-strofą:

„Mnieć jeszcze złość w matce przekłeta została,
Mnie grzech jeszcze w mleku matka podawała!”

Podobny stosunek wskazać można także pomiędzy Kochanowskim a Heliuszem Eobanem, nad czém jednak zbytecznie rozszerzać się nie ma potrzeby. Poprzestajemy tylko na zaznaczeniu, że drugi poczet warunków, które poprowadziły Kochanowskiego do przekładu Psalmów, a po części i wpłynęły na jego kierunek, stanowią łacińskie parafrazy Psalmów.

Pozostaje trzecie, wyłącznie podmiotowe źródło i najżywotniejszy czynnik, t. j. zdolności poety, zdolności wyjątkowe, mocą których Kochanowski wiek swój wyprzedził. Jeżeli przytém dowiedzioném jest, że psalterz był owocem późniejszej epoki życia poety, że go poprzedził i Satyr, Zgoda i Proporzec i inne ważniejsze utwory, więc bez przesady powiedzieć można, że Psalmi i treny zawarły w sobie najplodniejszą i najdojrzalszą dobę tej produkcyjnej potęgi.

Mickiewicz powiada w swoich odczytach, że to dzieło zjednało wieszczowi sławę nieśmiertelną, która tak długo trwać będzie, jak długo język polski zachowa swoje udzielnosc w pośród narzeczy słowiańskich; że wszyscy Słowianie powinni by rozważać Psalmi jego przekładu, a ziomkowie umieć je na pamięć!

Wysoki zaiste, a sprawiedliwy wyrok uznania. W sto lat prawie po śmierci Kochanowskiego, ks. Jan Malina, „*Superintendens* generalny wszystkich kościołów August. Confessyey w Wielk. Ks. Lit. mówi, że:

„Jak woda z źródeł wychodzi,
A struchlałe serca chłodzi,
Tak z potoków Kochanowskich
Płyną zdroje pociech Boskich.”

(*Jocher. Bibli. t. III, str. 268*).

Pytanie, na czém głównie zawisła tajemnica uroku tych zdrojów? Na pięknej formie, odpowiadają nam dosyć powszechnie. Ależ forma, to jedynie zjawisko, wcielenie woli ducha, żywioł i narzędzie jego siły prowadawczej.

Powiedzieliśmy poprzednio, jak rozumieć należy myśl o wytworzeniu czy też urobieniu języka krajowego przez naszego poetę. Otóż mniemamy, że w społeczeństwie, któremu Kochanowski zamyslił przy-swoić Psalmi, tkwiła nie tylko językowa forma, ale tkwiły w niej przytém pewne strony popędu estetycznego, jaki nam pierwtwór Psalmów w całej pełni przedstawia; stanowiło zaś je mianowicie: poczucie majestatu, zatrzymujące się jeszcze na stopniu podziwu i to znamionowało nas dotykalnie w porównaniu ze społecznością starożytnych Hellenów, których hasłem było: nie podziwiać (*nihil admirari*); rzewność jakiejś wyjątkowej cechy, którą raczej ujemnie tylko określić można: nie czu-

łostkowa, jak w elegii rzymskiej, nie naiwna jak w selence Arkady, ale rzewność pod godłem życia rodzinnego, szlachetna słabość ogniska, następnie żywy popęd do symbolizowania natury, do zaprzeczania siebie i odnoszenia ku czemuś niewidzialnemu, gdy tymczasem człowiek pierwotnej Grecji wszędzie przeczuwał siebie, ziemię i niebo oblekając w naturę ludzką. Takie są właśnie składowe części ducha poezji hebrajskiej, poezji, jak powiada Viszer, o jednym tylko wymiarze, której zaród w społeczności swojej odgadł Kochanowski. A więc śpiewak złotej pieśni mógł i powinien był wzbudzić się na magiczne słowo poety wśród takiego społeczeństwa.

Wyznać trzeba, że przekład Kochanowskiego spełnił zadanie swoje dla każdego z trzech wspomnianych wyżej znamion piękna Psalmowego.

Zadanie to Kochanowski pojmował nie tylko ze stanowiska sztuki, ale zarazem jako duchowo-religijną przysługę, należącą się ziomkom. We fragmentach tak się odzywa do Łaskiego:

„Psalmy sylam, gdzie kogo nabożnego slysze,
A fraszki zaś dla dobrych towarzyszwów pisze.
Sobótka paniom służy, gracze odprawuje
Szachami, a wesole pieśniami daruje;
Tobie, Łaski, co właśnie zawołanie twoje,
Znane hetmany, daję i surowe boje.”

W takiej wielostronności talentu Kochanowskiego mieszczą się i owe trzy strony ducha poezji hebrajskiej, w rozproszeniu tak, jak podług Okena w naturze leży rozproszony organizm człowieka. Król-pieśniarz hebrajski, to puszcza w ruch przeciąglejszy jedną z tych potęg— i wtedy mamy Psalm o jednej barwie; to znowu rzewność przeplata wzniosłością, modlitwę siłą i wtedy w kroplach łyży jego odpromienia się błyskawica Boga zagniewanego, ale wtedy właśnie najtrudniejszym bywa zadanie tłómacza. Kochanowski przekładając, każdą sprężynę reprodukuje niejako z siebie. W miejscach uczuciowych, tonów, modlitwie Dawida odpowiadających, odszukuje w swoich własnych pieśniach. Tam gdzie Dawid chwytą się za piersi, krwawym bolem targane, tłómacz przywołuje głos Kasandry z Odprawy posłów, na płacz boleści niemęj ma nasz poeta własną, najpoetyczniejszą łzawnicę: Treny.

Przypomnijmy sobie np. pieśń V Kochanowskiego (*Wieczna Sromoto*). Ileż tam będzie farb, już przyrządzonych na wysłowienie boleści Dawida, kiedy poganie burzą kościół i ziemię:

„Zbójce! niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują:
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządnie, ach! nierządnie jedzą...
Córy szlachetne, żal się mocny Boże,
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże;

Tak odbieżałe stado więc drapają
Wilcy rozbójce."

Nie sąż to prawie dźwięki Dawida, kiedy w Psalmie 44 (przekładu Jana K.) o nieprzyjaciółach tak do Boga mówi:

„Jesteśmy, jako owce na rzeź odłączone,
Rozproszyłeś nas między pogaństwo, zelżone
Zaprzedałeś nas, lud Twój."

Kiedy ta boleść rozpala się do gorącości, kiedy modlitwa przechodzi w żebranie o pomstę, tłómacz wtedy przywołuje sprężyny, jakich używał w Odprawie posłów, gdzie pokrzywdzony tak przemawia:

„Nicem nie otrzymał
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny.
Na was tedy krzywdę swą i żalność niezmierną
Kładę, możni bogowie; jeśli sercem czystym,
Tę prośbę do was czynię, pomścijcie zelżenia
I krzywdy méj."

Tę samą sprężynę mamy w Psalmie 83 (Wulg. 82), ale obmyślaną nieco inaczej, w duchu semityckim, gdzie człowiek, stawiający względem siebie bóstwo obiektywnie, wierzy w opatrzny wymiar sprawiedliwości, gdy tymczasem mąż grecki uważa je tylko za wszechmocne narzędzie *swojej własnej* duszy.

Kochanowski czuł całą wagę tej różnicy, przeto jego przekład Psalmu 83 stawić należy wysoko. Oto kilka wierszy końcowych:

„Tak i Ty przepuść na nie swoje błyskawice,
Swoje ogromne gromy i swe trzaskawice!
Włóż hańbę na ich twarzy, *niechaj się pytają*
Imienia Twego, Panie! niechaj się wstydują.
Tam dopiero poznają, że Pan imię Tobie!"

Tak więc w świecie klasycznym człowiek w bóstwie potwierdza tylko siebie; psalmista uznanie swoje zanurza w Majestat Boga.

Zapytujemy czytelnika, czy na ocenę takich zalet psalterza Kochanowskiego, wystarczy przyznawanie mu tylko pięknej formy?

W tych znowu Psalmach, któreby w ścisłejjszym znaczeniu wyrazu nazwać można było pieśniami Majestatu, Kochanowski powołał wszystkie czynniki estetyczne, jakie tkwiły, już to w ustroju ducha narodu, już to w nim samym. W żadnym podobno języku europejskim niema tyle co w naszym tradycyjnych wyrażań, już nie mówię książkowych, ale rosnących dziko, w stanie natury, po obszarach mowy, w których czuje się tętno niezwykle. Nasi wieszczowie pierwszego rzędu wiedzą o tych żyłach, kryjących się nieraz w dolnej warstwie mowy naszej. Wiedział o niej i Kochanowski, Rej dotknął był już tej warstwy, ale tylko wyrazowo, i Kochanowski sięgnął do wyrazów i wyrażań. Zasób ten, napozór jedno-

stronny, oderwany, wielką odebrał rolę w zmęzieniu ducha poety. Odnajdujemy go tak jasno, jak melodye ludowe w nokturnie Szopena.

Tak więc Kochanowski to wysnuwał z siebie, barwy szczytności, to dosnuwał z wątka narodowego. Pieśń, za którą Rej dawał mu dank w nauce i pieśń bogini Słowiańskiej oddawał, jest hymnem Majestatu w duchu i kroju Dawida. Uroczysty więc pochód młodego jeszcze geniusza po szczytach poezji religijnej przygotował się do późniejszej, wspólniejszej kiedyś wędrówki. Rzeczywiście w pieśni: „czego chcesz odemnie Panie” tkwi zarodowo wzniosły, niemal oryginalny, utwór Kochanowskiego: przekład Psalmu 104. Na dowód dosyć będzie przytoczyć małe ustępy z obu utworów:

Z pieśni:

„Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
 Że na wieki nie będzie nigdy poruszona.
 Na nią, jako powłoka przepaści leżały,
 A góry niezmierzone wody zakrywały;
 Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
 Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.”

Z Psalmu:

„Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jej nagość wody rozlicznemi;
 Za Twojem rozkazaniem morze w brzegach stoi,
 A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.”

Widocznie na tej i podobnych jej pieśniach wprawiał się do lotu duch poety; na nich oswajał wzrok z głębiami otchłani i słońcem fantazyi hebrajskiej, w które orłom tylko wolno patrzeć swobodnie.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jedną z dźwigni piękna poezji Dawida: jestto wdzięk symbolizmu, piękność godłowa, nie dochodząca do obrazowej jasności klasyków i to stanowi jej odrębną cechę. Tu należą niezwykle zespolenia pojęć, metafory coraz nowe, nie wyczerpane do gruntu, jak u Homera, lecz przebiegające lotem błyskawicy; porównania—nigdy homeryczne, co to zależą na szczelnym przystawianiu do siebie dwu obrazów—lecz krótkie, co chwila inne, nie dające wyobraźni słuchacza ani chwili odpoczynku.

Mamy tu więc nowy poczet barw, jakoto: namiot nieba, podstawy ziemi, piętra wód, odziewanie się światłością. Kochanowski i temu podoła. Ze skarbnicy języka narodu odszukuje on barw godłowych; zabłąkane z dawnych wieków szczątki mowy symbolicznej, tak liczne w naszej mowie, weszły do jego przekładu.

„Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
 Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny odziała;
 Tyś niebo, jako namiot rozbił ręką swoją,
 Nad nim wody za Twojem rozrządzeniem stoja;



Chmury, Twój wóz, Twe konie, wiatry nieścięzione;
Duchy, posłańcy; słudzy, gromy zapalone.”

Jeżeli chcemy widzieć jak wiernie zachować umiał Kochanowski naturę pierwotworu i pod tym względem, otworzymy Psalm 109 (u żydów 110): jak tu szybko przeciąga prąd metaforyczny. Gdyby nie pewne naddatki stylowe (np. rzekł Pan *swym głosem łaskawym*), byłaby to jedna z najdatniejszych pieśni.

„Rzekł Pan do pana mego swym głosem łaskawym:
Siądź mi po boku prawym;
Aż tve nieprzyjaciół złupione ze zbroje
Jako inszy podnózek dam pod nogi twoje,
Na kraj świata rozciągnę z Syonu wielkiego,
Władzę królestwa Twojego.
A ty na wszystkie strony używaj praw swoich,
Rozkazując w pośrodku nieprzyjaciół twoich.
Czasu ruszenia Twego, przy Tobie, swym Panie,
Lud Twój chętny stanie...
Przysiął Pan a nie stoi żal za jego słowem—
Tyś Melchizedechowem
Porządkiem kapłan wieczny; Pan przy boku twoim
Na wieki, Pan tyrany zetrze w gniewie swoim,
Sąd swój rozciągnie; pola trupami okryje,
Książęta możne zabije.
Krwia płynąca będzie pił wodę potokową,
Przeto niebu dosięże wysokiego głowa.”

I tu winniśmy położyć nacisk na szczególną zręczność tłumacza w kierowaniu subtelnościami języka. Mamy tym razem na myśli jużto wyrazy, jużto ich formy *starożytnie*. Nie jesteśmy wprawdzie za cofnięciem się do języka wieku XVI, jak mieć chcieli niektórzy z naszych lingwistów; ale są pewne warunki, pewne sytuacje w poezji, gdzie wyraz dawny, lub dawna forma jest jedynie udatną sprężyną. Mickiewicz tój sprężynie w Kochanowskim przyznaje uroczyść kapłańską. Lamennais, mówiąc o naszej literaturze biblijnej, uspokoić się nie może z żalu, że język francuzki stracił na zawsze nie tylko tę uroczyść kapłańską, ale zgoła zmysł do archaizmów. Otóż nie tylko znajdujemy w Kochanowskim wyrazy i formy, stanowiące archaizm względem *nas*: ale i on sam uciekał się do form i wyrazów, mających już w jego wieku znamiona staroświeckości. Tak np. formy: *abych, abychny*, w wieku Kochanowskiego wychodziły już z obiegu, ustępując miejsca formie nowszej. Tłumacz jednak używa to jednej, to drugiej. Podobnie forma w „*Bodze*,” zamiast w „*Bogu*” prawdopodobniej jeszcze, aniżeli poprzednie, musiała już mieć odcień archaizmu, u niego jednak spotykamy ją kilka razy.

Dzięki takim i tylu innym czynnikom, Kochanowski wyśpiewał nam w rozlicznych miarach i rodzajach wiersza duszę złotój arfy z po-

tęgą i wdziękiem, jaki niejednemu z prawdziwych rymotwórców na długo mógł odjąć odwagę do przekładu.

W zakończeniu poglądu na przekład Jana Kochanowskiego podajemy ustęp z Psalmu 80, w którym zbiegają się prawie wszystkie znamiona i figury, wyżej przez nas dotknięte. Wypowiedziawszy poprzednio, co Bóg dotąd uczynił dla Izraela, psalmista uskarża się na obecną jego niedolę, i mówi:

„Winnicęs z Egiptu przeniósł, poganyś wygładził,
 Onę swoją mocną ręką po swęj myśli wsadził,
 Uprawiłeś dla nięj ziemię, wkopałeś głęboko
 Jęj korzenie, tak, że się wnet rozrosła szeroko.
 Góry wielkie, niezmierzone cieniem swym zakryła
 A wysokich gałęziami cedrów dostąpiła;
 Rozwiodłeś jęj płodne różgi do morza samego
 A jęj piękne latorośli do brodu wielkiego.
 Czemużes jęj płót rozgrodził? czemu ją targają
 Którzykolwiek, w drogę idąc, imo nie mijają!
 ...Porusz się, o możny Panie, z Twęj świętęj stolicy!
 A racz zajrzeć do tęj biednęj skazonęj winnicy.
 Uzał się jęj, boś ją jednak swoją ręką sadził,
 Mięj na pieczy krzaki, któres nad inne wysadził.”

Obok wysokich zalet poetyckich, tłumacz jest tu przytęm najwerniejszym przedstawcą i ducha i *kroju* myśli tego arcydzieła symboliki hebrajskięj.

Przekład Macieja Rybińskiego.

Jan Kochanowski wytworzył szkołę, w najmocniejszém znaczeniu wyrazu. Szybko dojrzewał ten wpływ i przenikał wszystkie warstwy poezyi, dopóki wiek XVII nie wionął swoim ogólném wstecznictwem tak w myśleniu, jak i w sztuce.

Kochanowski był to geniusz poetycki wszechstronny, a następcy odziedziczali, każdy na siebie, pewną pojedynczą dzielnicę tęj składowęj potęgi. Rybińskiemu dostała się w udziale: rzewność, przedziwny nastroj minorowy, całością swoją wcielony w treny mistrza, tu i owdzie odzywający w pieśniach, a w głosie Kasandry (w Odprawie posłów greckich) występujący w kroju czysto tragicznym. Rybiński Maciej, syn autora „Gęśli różnorymnych,” przełożył wszystkie psalmy, i to z wdziękiem, przypominającym niejednokrotnie Kochanowskiego; językiem przeslicznym, prawdziwie Zygmuntofskim. Zdawałoby się, że przekład Rybińskiego, jak sam tytuł zapowiada (Psalmy Dawidowe, na melodye francuzkie uczynione) mógł znaglić poetę, do nacięgań i frazeologii, tak rażącęj w Trzeciefskim. Tymczasem, ramy muzyczne dają mu wprawdzie wiele do roboty i niekiedy nawet krepują polot, ale nigdzie tłumacz nie zniża się do poziomu prozy. Wszelkie ozdoby dodatkowe, są prawdziwemi dodatkami, nie odstają one od całości, owszem

trudno by je dostrzedz, nie odwołując się do myśli oryginału. Specjalnością Rybińskiego, jak nadmieniliśmy, jest rzewność. I dlatego, szczególnie pięknie są miejsca, w których Dawid wypowiada boleść; tu tłómaczowi nie braknie ani krwawej łzy rozpaczającego, ani dziecięcego łkania modlitwy, ani jęku pokutnika.

Dodajmy do tego, wszelką rozmaitość w rozkładzie metrycznym: wprowadzenie wiersza rozlicznych wymiarów, o jedenastu, dziesięciu, dziewięciu, ośmiu, siedmiu, nawet o pięciu zgłoskach, (trzynasto-zgłoskowych Rybiński unika), przytém przemykający się nieraz rym *poprawniejszy*; a całość przedstawi się świetnie.

Rybiński—co stanowi najważniejszą cechę kroju w Psalmach Dawida—nigdzie prawie nie zmienił głównej intonacji, jak to nieraz zdarza się Trzeciekiemu.

Wpływ Kochanowskiego w wielu miejscach jest widoczny. Niekiedy całe wiersze przypominają utwórcę szkoły. Tak np. Kochanowski mówi:

„O! Panie, w swoje własne uszyśmy słychali,
Ojcowie jeszcze naszy nam opowiadali
Sprawy Twój dziwnej mocy, sprawy Bóstwa Twego,
Coś Ty poczynał za ich wieku dawniejszego.”

Rybiński zaś:

„Panie! w uszyśmy swe słychali,
Ojcowie nam to opowiadali,
Coś Ty sprawował dziwnego
Za ich wieku dawniejszego.”

Kochanowski mówi:

„Nie szło wspan serce nasze, ani z Twojej drogi
Prawdziwój ustąpiły najmniej nasze nogi.”

Podobnie Rybiński:

„Serca się nasze nie cofały
Od Ciebie —
Nawet téż i nasze nogi
Nie ustąpiły z Twój drogi.”

(Dosłowna myśl Psalmu jest taka: „nie odeszło na wstecz serce nasze; ani zoczyły kroki). Podobnych przykładów obejrzenia się na swego mistrza mnóstwo znajdujemy w Rybińskim. Ale są tu rzeczy jaśkrawiej jeszcze bijące w oczy: w Psalmie np. 133 (132) pierwszą potowę całą wziął tłómacz z Kochanowskiego.

Prześliczna pieśń po wyzwoleniu babilońskim wzięta jest dosłownie. Mamyż przypuścić, że poeta nie poważył się na przekład? Być może. Szczególniej bowiem koniec jój pozostanie charakterystycznym na wszystkie czasy: Oto wieszcz błaga Boga za tych, którzy jeszcze pozostają w zaprowadzeniu babilońskim:

„A ci, Panie, co zostali,
Daj, aby tam nie mieszkali,
Ale szli, tak spiesznym biegiem,
Jako strumień pełnym brzegiem.
Kto siał w płaczu, żnie w radości;
Nasza siew była w gorzkości;
Oto zdarzył Pan, że i my
Z weselem snopy nosimy.”

Ostatnie cztery wiersze po raz trzeci powtórzonemi zostały w dwiecie lat później, w przekładzie Książnina.

Również nietkniętym pozostawił Rybiński cały Psalm 142.

„Pana wołam, Pana proszę,
Ręce swe k'Niemu wynoszę.”

W Psalmie 147 Rybiński wyrzucił z każdego wiersza Kochanowskiego po jednym wyrazie dla zaspokojenia rytmu muzycznego. Narzeczcie dosłownie powtórzył się i Psalm 148.

Nie jedyny to przykład: takie podobieństwo spotkamy i wśród innych następców Kochanowskiego. Przy zawiązkowej dopiero technice rymotwórczej, to jest kiedy rym czerpanym był prawie wyłącznie z jednego tylko źródła, a mianowicie, ze wspólnych form końcowych, jak to ma dotąd miejsce w pewnych narzeczach, poeci mimowolnie na tych wazkich gościńcach musieli się spotykać. Ale Rybiński wywija się już stopniowo z tych szczydeł. W Psalmie np. 43 (Wulgaty 42) tak mówi:

Jako jeleń szuka zdroja
W ciężkiem umordowaniu,
Tak Cię, Boże, dusza moja
Żąda w swém sfrasowaniu.”

Dla unaocznienia czytelnikowi wysokiej ważności przekładu Rybińskiego, zajrzyjmy np. do Psalmu 44 (Wulgaty 43). Należy on do rzędu tych gorących pieśni Dawida, gdzie człowiek uciśniony wynurza się przed niebem oko w oko i, jak mówi Mickiewicz, składa przed Bogiem duszę swoje, we łyzy roztopioną. W czasie zagładczej wojny, z Idumejczykami, czy też jednej z wojen machabejskich, lud izraelski przemawia do Boga ustami wieszczka; w rozżaleniu zapytuje on Boga, czy odstępstwem jakim, czy bałwochwalstwem obrazili Go, że tak cierpią. Jestto miejsce najwyższej rzewności; Rybiński więc wstępuje na swój grunt specjalny: przemawia też prawie jak sam Dawid:

„Acześmy byli zamknieni
Między smokami okrutnymi,
Prawie zewsząd ogarnieni
Ćmami przestachów śmiertelnymi;
Jeśliśmy Cię zabaczyli,
Imieniu Twemu nie służyli,
Jeśli bałwanów wyznawali,
Przed nimi ręce składali,

Izali przed Tobą Panie,
 Skryte być mogą takie rzeczy?
 Gdyż z serc naszych wzdychanie
 Masz u siebie na dobrej pieczy.
 Dla Ciebie-ó, dla Ciebie samego
 Zabijają nas dnia każdego,
 A Twoje sługi niewinne
 Rzeżą, jako owce...
 Ocknijże się już, nasz Panie,
 A zetrzeź ten sen z oczu Twoich."

Wprawdzie przemawia tu sam przedmiot, czucie naprężone samo toruje sobie drogę własnym, naturalnym prądem; ale ta właśnie naturalność jest zadaniem najtrudniejszym dla tłumacza. W wierszu ostatnim Rybiński daje nam krój własny; dosłownie bowiem to miejsce brzmi tak: „Wzbudźże się, Panie, czemu śpisz? ocknij się, nie opuszczaj nas na wieki.” Ale przy najbliższém wpatrzeniu się w przekład, czytelnik nie mógłby tu dostrzedz jakiegoś mechanicznego przyprawienia.

Zaiste rzewna to była dusza, skoro w późnej starości zdobyć się mogła na odczucie boleści złotego śpiewaka.

Mniej szczęśliwym był Rybiński w odmalowaniu Majestatu. Tu już wkradają się grzechy deklamatorskie i zboczenia od myśli pierwotnego przeświadczenia, że Majestat w liryzmie zasadza się wyłącznie na liniach prostych, na celném zmierzaniu ku środkowi idei głównej, ale nigdy na frazeologii i dōszywkach stylowych. W psalmie 74 (Wulgaty 73), tłumacz niepotrzebnymi, nieusprawiedliwionymi odcieniami rozwlókł, a więc osłabił obraz potęgi Bóstwa „które *tylę cudów* sprawiło dla Izraela,”

...„Że się świat wszystek temu dziwował
 Kiedyś nas dźwignął w naszej ciężkości.
 Gdzie jój (drogi) nie było, drogęś ukazał
 W pośrodku morza, dna grunt osuszywszy,
 A smokom harde głowy pokruszywszy,
 Wodameś na nie złać się rozkazał.
 Tyś starł i głowę wielorybowi,
 Gdy lud Twój, pozrzeć chcąc, okrutnie gonił,
 Tyś wojska jego straszliwie rozgromił,
 I podał na łup swemu ludowi.”

„Wojsko wieloryba” jest to przyczynek tłumacza, jednak zgodny z duchem przedmiotu; wyrażenie to nieraz spotykamy w wielkim stylu Pisma. Ale wieloryb „okrutnie goniący lud, chcąc go pozrzeć” jest niefortunną wycieczką, widocznie dokonaną dla przygotowania rymu ważnemu słowu „rozgromił.” „Harde głowy smoka” (Dawid mówi o krokodylu), rymy „osuszenia i pokruszenia” mamy już w przekładzie Kochanowskiego, który odczuł tu całą wagę myśli i wyśpiewał ją potę-

źnie. Ale o trzy strofy niżej. (gdzie się kończy Majestat a rozpoczyna głos błagalny, serdeczna modlitwa) i nasz śpiewak dźwiga się, poczuwszy w swoim żywiole. „Skoro, mówi, Panie, tyle dla nas spełniłeś cudów,

„To czyniąc, przecież pamiętaj, Panie,
 Jako Cię hardzie, szczypiąc, sromocili (poganie).
Bestyom srogim do rozdrapania
Synogarlice swojej nie wydawaj;
 Lecz przy swym stadku obroną stawaj,
 Wejrzyj na swoje przymierze, Panie;
 Bo cóż świat? Stek wszystkiego złego,
 Każdy kąt pełen nierządu sprosnego,
 Wszędzie dla gwałtów skwierk, narzekanie.”

I tu kilka rymów przypomina Kochanowskiego, ale wśród tej całej odezwy któż nie poczuje, jak bije serce bolejące?

Elegijny nastrój Rybińskiego najdowodniej wypowiada się tam, gdzie mu wypadło dołożyć jakiś akord własny. Jestto wprawdzie dowolność prawami krytyki usprawiedliwić się nie dająca; ale tłumacz dowiódł tu głębokiego wsłuchania się w istotę pierwotworu. W Psalmie, napomykającym prawdopodobnie o ucieczce Dawida przed Absalonem, śpiewak tęskni, z doliny łez (to jest z wygnania) do ojczyzny, a przedewszystkiém do świątyni Pana swojego. „Jaskółki, mówi rozżalony psalmista, mają guiazda gdzie piskłęta swoje układają.” Otóż Rybiński pozwala tu sobie zaokrąglić pierwotwór, jak gdyby czuł lukę duchową: doléwa jeszcze jedną łzę, którą krytyk, acz potępiając formalnie, jednak pożałowałby usunąć. Przytaczamy pomieniony ustęp, wraz z początkiem, w którego przekładzie Rybiński przewyższył nawet Kochanowskiego.

Psalm 83 (u żydów 84).

Możny wszech zastępów Panie,
 O jak wdzięczne Twe mieszkanie:
 I przybytków Twoich pokoje;
 Tych ja pragnąc, dziw, że duszy
 Tęskność zbytnia nie uszury...
 Wróble i jaskółki mają
 Domy swe, w których mieszkają;
 Gdzie mają dziatkom schowanie:
 Jam tylko tak nieszczęśliwy,
 Że mi się w Twym, Boże żywy,
 Przebytku mieszkać nie dostanie.”

Ostatnie trzy wiersze są naddane.

Najudatniej powiódł się Rybińskiemu Psalm pokutny 102 (Wulgaty 101), jako poświęcony bołości i modlitwie od początku do końca. Elegijny ton Psalmu, ciągły a ciągle zmieniający barwę, porównania żywe, nieprzewidziane i w tém różne od homerycznych, że przebiega-

ją jednym pociągiem jak piorun, zgoła wszystkie prawie sprężyny piękna Dawidowego, nadają się do talentu tłumacza; Rybiński, Wincenty Pol, i (najświeższy przekładca Dawida) Bujnicki, prawie jedno słownie Psalm ten rozpoczynają. Oto jeden z ustępów tego Psalmu, w którym wieszcz wypowiada swoją boleść i osierocenie (przekład Rybińskiego):

Boć, jako dym uleciały,
Lata moje zaciekały...
W ciężkiej méj dolegliwości
Wygorzały moje kości;
Tak uwiędło serce moje,
Jako trawa w letnie znoje.
Już i chleba jeść nie mogę,
Czując na się zewsząd trwogę.
Skóra ma pokurczona,
Do kości przysuszona;
Podobnym pelikanowi
I nocnemu puhaczowi...
Chodzę, by cień pochylony,
Zajściem słońca utopiony;
Uschła zemną ma sława,
Jako posieczona trawa."

Tak to śpiewano w Polsce w wieku XVI, tyłą rąk dźwigano złotą arfę Psalmisty, kiedy Francya zadawałnic się musiała Klemensem Marotem, Anglia Sternholdem. A czémże są ich przekłady w obec *tak pięknych i tylu* przekładów Zygmuntońskich? Postuchajmy, co mówi bezimienny krytyk angielski: „Nie dziwimy się bynajmniej, że dwór Franciszka I lubił śpiewać Psalmy, ale to zadziwia, że ci ludzie mieli odwagę śpiewać psalmy Marota, mogąc śpiewać Psalmy Dawida; to nas zadziwia, że Najjaśniejsza Królowa Pani mogła śpiewać „Boże nie sądz mnie w zapalczywości Twojej” na melodyą modnego tańca (fashionable jin), a król Nawary, błagalne słowa Psalmu „Powstań, Panie, a pomścij przywdę moje” na melodyę danse de Poitou.”

III.

Przekłady Dyonizego Książnika i Karpińskiego.

Po wieku Zygmuntońskim następuje szereg kart pustych, jak na całej prawie przestrzeni piśmiennictwa, tak i w literaturze psalmowej. Ależ nad owém stuleciem zawisło coś smutniejszego jak znamię *tabula rasa*. Wśród téj próżni, wśród hołdu wszystkich ku wszystkim, gdzie za życia ściagał człowieka smak zepsuty, potworny, a po śmierci panegiryk; w téj epoce podjęcie przekładu Psalmów byłóż możliwém?

Dla takiej społeczności nie mógł śpiewać Sarbiewski; drużyna rozbiegłaby się *unosząc zadziwione słuchy*.

Jeżeli piśmiennictwo ma także swoje fata, jeżeli w geniuszach, pod zdolnościami osobistymi kryje się jeszcze druga warstwa zdolności, już nie samowiednych, ale czysto przedmiotowy popęd zachowawczy; tedy opatrzenie przypadkowi wyjątkowemu napływu siły twórczej na literaturę wieku złotego. Trzeba było myśleć i snuć za siebie i za długą przyszłość.

Dyonizy Książnin, przerywający przeciągłą ciszę w poezji psalmowej, nie mógł bezwarunkowo otrząsnąć z siebie słabostek Horacjuszowskich; jedyna to w nim ujemność, jako w poecie obywatela. Ale i tę F. S. Dmochowski łagodzi subtelnym odcieniem: „pomiędzy chęcią przypodobania się i bawienia możnych a pochlebstwem.” Książnin jest to dusza szlachetna, nieskazitelna, mogąca bez zarumienienia się spojrzeć w oczy bóstwu piękna, prawdzie i godności poetyckiej.

Niewysłowiona rzewność tej duszy, jakoby utkaną z samych marzeń, spokrewnia Książnina z uczuciową stroną Psalmu. Szczególniej więc w odgłosach boleści Dawidowej mocno przypomina Kochanowskiego. Może zastabo się wyrażamy: Książnin w bardzo wielu miejscach *powtarza* go dosłownie. Nawet w pieśniach Majestatu dosyć jest szczęśliwy. Język przekładu w znacznym już stopniu oczyszczony, tok stylowy powabny, nieraz podniosły, a nadewszystko budzące się tu i owdzie skierowanie ku mowie ludowej, mowie natury, wszystko to są znamiona, które chwytają za serce.

Wadą Książnina jest, iż przystępując do Psalmów, nie umiał wytworzyć w sobie człowieka innej natury, w porównaniu ze śpiewakiem *Dwóch Lip*, albo *Kaskady* i *Starego Bogacza*. W czterowerszu z Psalmu 142 (143) nieczuć bynajmniej podwyższenia tonu w porównaniu ze strofą ody VII.

Oda mówi:

„Oto dwie lipy zielone
Ze dwóch się brzegów witają:
Jedna ku drugiej skłonione,
Gałęzmi siebie chwytają.”

Psalm mówi:

„Rychło się, rychło zmiłuj nademną,
Bo swoim duchem nie władnę
I okaż Twoją twarz mi przyjemną,
Bo z zginionymi przepadnę.”

Przeciwko dwóm przytoczonym wierszom niémamy nic do zarzucenia, ale „okazanie twarzy *mi* przyjemnej” jest pociąganiem pióra zbyt pospolicym. Psalm powiada: „Rychło wysłuchaj mnie, Panie; duch mój gaśnie, nie zakrywaj twarzy przedemną, albowiem stanę się podobnym zstępującemu do grobu.”

Ileż tu piękna zmarnowanego.

Wadą organiczną przekładów Książnina, która zresztą ciąży i na Karpińskim jest to, że w pojęciach składanych na wiązania używa abstrakcyi, co daleko odbiega od ducha poezyi hebrajskiej.

Przy ogólnej ocenie przekładów Książnina niepodobna przemilczeć faktu rażącego. Biorąc rzecz czysto liczebnie, może czwarta część wierszy jego wzięta jest dosłownie z przekładu Kochanowskiego, to pojedynczemi dwuwierszami, to wreszcie całemi ustępami. W Psalmie 133 (Wulgaty 132), zmieniwszy tylko (i to niepotrzebnie) „krople perłowe rosy niebieskiej i pastwiska Hermionowe,” na krople Hermonu, które spływają na wzgórki Syonu” i ostatnią strofę z powodu uznanego za zbyt przestarzały wyrazu *przemieszkała*, tłómacz podaje dosłownie przekład Kochanowskiego. Ale przy jednym tylko z przekładów, Książnin w odsyłaczu oznajmił, że daną strofę całą pozostawia w przekładzie Kochanowskiego, uznając go za trafny. Pewne rysy oryginału, tchnące pierwotnością, raziły tłómacza i albo je zmieniał, albo zacierał zupełnie: „Podobieństwa do jagniąt i baranów, których tu psalmista użył, że zanadto śmiało w naszym języku wydają się, opuściłem; skrócić ten Psalm, właśnie w tém miejscu, gdzie ogień najżywiej odbija podług prawideł ody zdało mi się” są to wyrazy Książnina w odsyłaczu do Psalmu 113.

Z tém wszystkiemi niektórymi Psalmi wcale poważnie się przedstawiają. Mianowicie zwracamy uwagę czytelnika na Psalm 106 (107) o Bogu, który ocala ginących na morzu.

„Ci, którzy falom powierzywszy łodzie
Robią wiosłami po morzu głębokiém,
Widzieliśmy Boga dziwnego na wodzie,
Jak przepaść strasznym kołysze wyrokiem;
Rzekł i natychmiast runęły nawały,
Bałwany z hukiem zapienione wstały i t. d.”

Uprzywilejowanym jego pióra żywiołem jest krzyk boleści, albo głuche jęki stanu pogńębienia. I tego to nastroju pieśni Dawidowe należało mu wybrać dla siebie.

Prawdziwą gałązkę wawrzynu poetyckiego uszczknął sobie Książnin w Psalmie 142 (u żydów 143).

„O, Panie!...
Nieprzyjacieli, czekając skrycie,
Na mą duszę się zasadził,
Znikczemił moje na ziemi życie
I samę hańbę sprowadził.
We mgle mię wiecznej nocy położył,
Jakoby po mnie już było;
Duch się mój cały nad sobą strwożył,
Serce się we mnie skłóciło.”

Wszystko to jest wypowiedziane pięknie, serdecznie, nie z sielan-kowém kwileniem się muzy XVIII wieku, ale z boleścią cześć nakazu-jącą, czyli tak, jak wypowiedział, albo wypowiedziałyby sam wieszcz *Złotój Arfy*.

Bracia w Apollinie: Karpiński i Książnin, są to bracia bliźni; je-żeli w ogóle w poezyi odznamięnować ich trudno, tedy w Psalmach nie-podobna. Po dwu prawie jednostajnych liniach posuwa się pieśniar-ski talent obudwu ku wierzełkowi, a tym wierzełkiem jest niedo-ścigniony Kochanowski. Zachodzi także trudność w ścisłym odgranicze-niu udziału jednego i drugiego. Karpiński bowiem mówi w przedmo-wie, iż Książnin przełożył około trzydziestu Psalmów, po liczbie setnej, a w pismach Książnina znajdujemy ich niemało przed liczbą setną. Siedem Psalmów, w których Kochanowski (są słowa Fran. Karpińskie-go) przypomniał sobie, czém był," prawie bez zmiany, z uczuciem poko-ry Karpiński powtórzył. Nakoniec weszło ich także kilkanaście „po większej części poprawionych i odmienionych."

Tak więc bracia w Apollinie bliźniami są i w metodzie estetycz-nój, ociosując niby kanty XVI w., które w ich oczach poczuciom czasu nie odpowiadały.

Z psalterza Karpińskiego, jak widzimy, prawie połowę usunąć na-leży zpod ogólnej oceny, lubo zmiany i poprawki, jakich w arcydziele Zygmunrowskiem dokonał, mogą być znaczącemi dla badacza skazo-wnikami.

Streszczając ogólnie wrażenie, jakie zostawia po sobie praca Kar-pińskiego; można powiedzieć, że jakkolwiek braknie tu wyższej godno-ści poetyckiej, w typowej mocy wyrazu, nie jest ono przecież bez wdzię-ku. W niektórych nawet wzbija się dosyć wysoko owa dusza tkliwa, „mieszkanka dolin, gajów słowicznych, ale nieprzeznaczona do wzniosłe-go siedliska orłów" (słowo Brodzińskiego o Fr. K.).

W przedstawieniu szczegółowém tak zalet, jak wad jego przekła-du, za podstawę użyjemy przyjętej już poprzednio metody.

Ma on mowę odpowiednią na wyrażenie boleści, ale jestto mowa nieartykułowana, raczej do głuchego jęku podobna. Głównie zniewa-la tu tłómacz pierwszą intonacją, przypominającą nasze pieśni ludowe, czyli Kochanowskiego; za nim też powtarza Karpiński, nawet w tych Psal-mach, o których przyjęciu nie wspominał w przedmowie. Tak np. „du-szę jedynaczkę swoje" wspomina tam nawet, gdzie jój niema w ory-ginale.

„Moc moja cała i siła wrodzona
Wyszła tak, jako skorupa spalona,
Przyschnął mi do ust język upragniony
I w popiół śmierci jestem obrócony."

Trzy początkowe wiersze są Kochanowskiego, ostatni zmieniony i tym razem szczęśliwie, bo zgodniéj ze źródłem, gdzie jest także *popiół* śmierci. W Psalmie 122 mówi:

„Tak oczy nasze, obciążone łzami
Patrzą na Pana, a nuż się nad nami
Zmiłować raczy.”

Mamy tu zacięcie pieśni ludowéj, ale cała pieśń zresztą jest dosłownie Kochanowskiego.

W barwach obrazów i analogii z naturą Karpiński najwięcej pokazuje talentu, zwłaszcza tam, gdzie malowidło potraça o serce. Wié Bóg, mówi K., że człowiek jestto popiół niezdolny, że dni jego podobne są sianu, że kwitnie krótko, jako kwiatek polny.

Na chwilę nadchodzącej nocy, K. ma wyrażenie: „Kiedy zawołasz na mrok,” na potęgę Boga „ściany ziemi.” Ale są to rysy nadzwyczaj rzadkie, a przecież na nich opiera się właściwie znamię rodzajowe poezji hebrajskiej; chociaż sam Karpiński ma za złé Kochanowskiemu, że słońcu daje konie, na wzór poetów greckich.

W schlebianiu wytwornościom zeszłego okresu, Karpiński (i nie on tylko) ma wstręt do wszelkich rysów konkretnych i w tymto kierunku poprawia Kochanowskiego, bardzo nieudatnie. Kochanowski np. mówi (Psalm przedostatni):

„W ich uściech chwała Pańska, w rękę waleczny,
Ogromny będzie *łyskał* miecz obosieczny,
Aby krzywd na poganach swoich się mścili,
A wielkomyślną hardość w ziemię *tłoczyli*.”

Karpiński poprawia tak:

„Cześć Jego w ustach, a w rękę waleczny
Będzie im błyszczał miecz obosieczny,
By na poganach krzywdy się pomścili
I nierozumną pychę ich *zniżyli*.”

Na téj poprawce nic nie zyskała ani wierność przekładu, ani piękno. Tu należą zwroty takiego rodzaju, jak np. „wyniesienie cichych do stanu zbawienia; człowiek podtój cechy, niedołączność stanu, przykład dałem w méj osobie.”

Słabość do pojęć oderwanych nie w jednym miejscu krępuje Karpińskiego w wykończeniu okresu świetnie rozpoczętego.

Ale, powtarzamy, w obrazach boleści Karpiński czuje się jak na otwartém morzu; wtedy przemawia on łzami, wtedy idylla podszeptuje słowa i całe wiersze, wtedy téż i w ucho słuchacza wpada smętny ton epoki Zygmunto夫斯基j.

Mniej udatnemi są objawy uczuć gwałtowniejszych, tu szczególnie chybia poeta rozkładem zdań, sztucznym i dlatego fałszywym. W Psalmie przekleństwa (108), dosyć energicznie spada piorun za pio-

runem, jakoto: niewola, otoczenie wrogami, krótkość życia, ubóstwo, osierocenie i t. d.

„Niechby ich ludziom obmierzłe dzieci,
 Błakające się chléba zebrały;
 Niechaj z nich każde z domu wyleci,
 W którym z swym ojcem razem mieszkały;
 Niechaj się jego tak zejdzie plemię,
 By w pokoleniu jedném zniszczało,
 Ojca i matki jego win brzemie
 Niechby przed Panem zawsze zostało.”

Po rzewności najwydatniejszym znamieniem w pieśni Karpińskiego są rysy Majestatu. Tu słuchaczom przypomni się wiekopomnie piękna a prosta pieśń poranna, nucona o świcie przez Mohorta; tu wspaniale obracają się wszystkie koła symbolizmu hebrajskiego; na zdumiewający widok budowanej Jerozolimy nowój, gromadzących się z rozpieczęnienia dzieci Jakóba; nie zawiewa już ani chłód krasomowski, ani abstrakcyja. Tu tłumacz wzbija się wysoko nad zacisze zagonu i „przy gór huczących potoku” głos jego nie słabnie.

Jako wskazówkę wyższych zalet Karpińskiego w tym dziele, przytaczamy ustęp z Psalmu 146 (147).

„Pan budujący Jeruzalem nowe,
 Zbierze rozpieczęchle dzieci Jakubowe,
 Zleczy ich umysł, w nieszczęściu stroskany
 Zagoi rany.
 Który zachował liczbę gwiazd na niebie
 I po imionach woła je do siebie.
 ...Z Jego bydłeta ręki żywność mają,
 Karmi kurczęta, kiedy go wzywają.”

Słowem, udział zbiorowy Książnika i Karpińskiego w olbrzymiej sprawie przestrojenia Psalmów na lutnię naszą, z wielu względów zasługuje na zaszczytne miejsce w dziejach piśmiennictwa.

IV.

Psalterz Dawidowy przełożony wierszem polskim przez Kazimierza Bujnickiego. Toruń 1878 r.

Przystępując do oceny najświeższego z psalterzów polskich, pomysłmy przedewszystkiem, czy po tylu usiłowaniach na tém polu podjętych, czy obok posągowej pracy Kochanowskiego, mogło coś jeszcze pozostać do zrobienia. Ze szczególniejszą wagą, przy podobnym zapytaniu, nasuwają się przed oczy względy tradycyi. Są pieśni, pod których dźwiękiem rosły i starzały się pokolenia; zespolenia pewnych syl-

lab zyskały dla siebie w ciągu wieków przywilej nietykalności. Nie-
możebném się zdaje, aby kiedyś dla napisania wyrazów:

„Aniołom kazał też Pan w każdej chwili
Czuwać nad tobą w życia twego drodze;
Oni na rękę będą cię nosili
By kamień twojój nie uszkodził nodze” (Bujnicki).

zatarło wyrazy:

„Aniołom twoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz—Oni cię piastować
Na rękę będą, abys, idąc drogą
Na ostry krzemień nie ugodził nogą” (Kochanowski).

Ale przy ocenianiu utworu, jako faktu *estetycznego*; wobec wzglę-
dów pamiątkowych, bez obrażenia ich, stanąć mogą wymagania sztu-
ki, wobec uroku nawyknień stanąć musi urok powszechnego porządku
świata. Niepochybne prawo ruchu i kształtowania się form myśli
wszelkiej, a przeto i poetycznej, nigdzie może nie pokazuje się w doty-
kalniejszym zastosowaniu, jak w *przekładach* arcydzieł rymotwór-
czych.

Myśl bowiem oryginału jest tu punktem stałym, faktem na
wszystkie wieki nieruchomym; w przekładzie jest ona faktem stającym
się dopiero, z formy coraz to nowym. W języku żyjącym nieustannie
odbywają się przeobrażenia nie tylko dźwiękowe, ale i umysłowe. Z wy-
razu stopniowo ulatniają się pewne cząstki pojęciowe, a ta subtelność
właśnie stanowi prawdziwe źródło kolorytu poetycznego. Wzorowe
tłómaczenie wypowiedziało w swoim wieku myśli pierwowortu, ale jej
dziś nie wypowiada. Tym to sposobem mistrzowskie nawet przekła-
dy starzec się muszą naturalnie, w obec pierwowortu, gdzie mamy
kreacją skończoną.

P. Bujnicki, w podjęciu przekładu poczuwał ważność tego stosun-
ku. Główną jednak pobudką dla niego, sam to powiada (przedmowa,
str. XXIII) stanowił wzgląd na *wierność* przekładu, ponieważ tak Ko-
chanowski, jak i Karpiński „przeistaczają myśl zawartą w tekście ła-
cińskim, albo ją oddają niezgodnie z komentarzami, których nie mieli,
albo mieć nie mogli pod ręką.” P. Bujnicki za najgruntowniejsze uwa-
ża komentarze ojca Menochiusza T. J. i księdza Thalhofera, i dla przy-
sługi czytelników do każdego Psalmu dodaje objaśnienie wyjęte z dzie-
ła ks. Thalhofera p. t. *Erklaerung der Psalmen*. W przedmowie
(X—XXIV) mamy pogląd ogólny na ducha pieśni Dawida, trafnie wyt-
knięte części składowe psalterza, przypuszczalne pochodzenie każdej
z nich i stanowiący ich spójnię, charakter natchnienia Bożego. Podług
szanownego tłumacza „kwestya historyczna o autorach Psalmów ustę-
puje na bok przed powagą obowiązującą dogmatu.” Z przekładów Zyg-
muntowskich wspomina z największą chlubą o Kochanowskim tylko.
Pominięcie Rybińskiego i Lubelczyka pochodziło zapewne z pobudek
łatwych do domyslenia się. Nie podzielamy ich wprawdzie, ale potę-

piąc nie mamy prawa. Nie godzi nam się jednak przemilczać pewnego szczegółu:

Efraim Oloff, który w imię swojego sztandaru religijnego, napływ wyobrażeń nowatorskich do Polski nazywa „zabłykiem światła prawdziwej religii” ten sam Oloff z wysokim uznaniem odzywa się o przekładach Kochanowskiego.

P. Bujnicki dokonał przekładu wierszem. Cokolwiek wyrzeczy chciano o *niewdzięcznej* roli przekładania Psalmów rymem, dostojny pracownik dobrze się przysłużył sprawie wyborem takiego właśnie a nie innego kroju. Niech pieśń nasza nie wypuszcza z rąk tej sprężyny, która przy szczególnym ustroju akcentowym mowy polskiej, do takiej wyrobiła się głębokości w ciągu trzech wieków. Wszelki upadek *treści* rozpoczyna się zwykle od lekceważenia powłoki zewnętrznej. Opaliński przeświadczał się widać mocno, jaką i w jaki strój obleczoną poezją wiek swój uczcić wypadało. Grecy poeci nie używali rymu, naprzód dla tego, że układ akcentowy nie prowadził ich do niego tak bezpośrednio; przytęm zastępowali go poniekąd inną sprężyną fonetyczną: iloczasem. Ale twierdzić można, że krążyli około niego, domyślali się go nawet. Wokalizm joński w epepei, pełne samogłoskowe zaokrąglenie form, było to początkujące rymowanie. Jeszcze dalszy krok na tej drodze stanowi *alliteracya*, tak częsta i tak charakterystycznie prowadzona u Homera. Psalm, jako pień religijny, z natury rzeczy przeznaczone na *powszechność*, bez formy, znamionującej właśnie poezją wszechludową, ostaćby się w tym charakterze, i ustnej wiekopomności doczekać nie mógł. Jeżeli nowoczesne tłumaczenia, jak np. niemieckie: *Vaihingera*, dokonane są wierszem miarowym, bynajmniej to nas nie obowiązuje, tém bardziej, że i świeży przekład np. angielski jest także rymowy i, o ile wiemy z krytyk, sympatycznie przyjęty został przez ogół. Nie uwłaczając przeto wierszowi miarowemu, mamy przekonanie, że owa forma ponętna, przedhistorycznie dawna, zaniedbywaną być nie powinna, szczególnie tam, gdzie idzie nie tylko o artystyczność, ale, co najważniejsze, o uwszechnarodowienie pieśni.

Ponieważ więc ocenę przekładu p. Bujnickiego rozpoczęliśmy od formy zewnętrznej, posuwajmyż się w tym kierunku; forma poprowadzi nas następnie do treści.

Otóż wiersz pana Bujnickiego przypomina nam technikę rymową najznakomitszego z naszych poetów elegijnych, którego najnowszy tłumacz pamięta jeszcze w męskiej pełni jego talentu. Wielki ten mąż w wielu miejscach stronę rymotwórczą prowadzi ładem Zygmuntofskim. Posuwając treść poetycką na nowe tory, elegista, zgasył przed półwiekiem nie zawsze się troszczył o końcowe akorda wiersza; ale, dodać to winniśmy, metaliczny dźwięk samego pomysłu, zalewa tu niedokładności zewnętrzne. Takie wrażenie sprawia np. jego wiersz z Emiki:

„Dwanaście bram, a każda z perły utoczona,
Nosi sławne dwunastu pokoleń imiona.

Szklnią się żywym jaspisem mury niedojrzane,
Szczerém złotem ulice i drogi wysłane.”

Tak mówi nasz wielki śpiewak Majestatu, zgasty przed półwiekiem, a psalterz p. Bujnickiego nieraz przypomina takt i tony pierwszego.

Tak w Psalmie 48 (49) czytamy:

„Niechaj ci, co zuchwale swój sile dufają,
Co się chlubią z bogactwa, niech ci się lękają.
....Majętności ich przejdą w obce jakie plemię,
A groby będą dla nich wiecznymi grobami,
Próżno ziemie swe zwali swemi imionami.”

Ależ w takich utworach, jak tłumaczenie, gdzie zadanie jest postawioném, gdzie nie upatrywać treści, lecz tylko wpatrywać się w nią należy, wymaga się ostatecznego wykończenia. Winniśmy jednak przyznać, że nasz pracownik, jeśli niekiedy dotknie poziomu, natychmiast się wzbija; wtedy wiersz jego płynie poważnie, wielkim rytmem, ducha podnoszącym w słuchacza, chwilami tylko potrącając o jakiś wyraz wątpliwéj wagi.

I tak, w tymże Psalmie słyszymy grzmiące akordy:

„Człek, który między ludźmi miał znaczenie wielkie
Nie poczuł swój godności, a czuły na wszelkie
Chucie cielesne, zlemi ciągniony ponęty,
Spodlił swoją istotę, zrównał się z bydłętą.”

Napotyamy zwroty, które podciągnąćby można pod nazwę stylu *gramatycznego*. Rozumiemy przez to nagromadzenie w miejsce niewłaściwe cząstek mowy o suchéj, albo żadnéj treści, wyrazów przyczepkowych: ten, mi, cię i t. p.

„Osądź, o Panie, ludzi *mi* szkodzących
I zwycięż wrogów, przeciw mnie walczących;
Rzecz méj duszy temi słowy:
Jam cię zbawić jest gotowy.”

Nie możemy téż przemilczeć i o innych wadach w mechanizmie rytmotwórczym, jako to: o powtarzającym się nieustannie zaimku dzierżawczym, co podobno stało się wadą organiczną we wszelkich przekładach biblijnych, tak wierszem jak i prozą. Powiedziano sobie, że to są cechy, bez których mowy biblijnéj pomysleć nie można.

Byłoby to prawdą? bynajmniej. Są to, nie więcéj, jak opory etymologiczne, a zatém: postaci mowne, naturze języka naszego obce. Żałujemy prawdziwie, że nawet w najuroczystszej pieni 50, tych półwyrazów nie usunięto z drogi; szczęście, że lekki archaizm i ton kapłański ocala tu potęgę wiersza, kiedy pokutnik mówi:

„Obmyj mię z *mój* nieprawości,
Oczyść mię, zdejmij pleśń *grzechu* nikczemną,
Ja albowiem znam *me* złości.”

Tu należą także sposoby rozstawiania wyrazów, albo zdań, naruszające rytm logiczny:

„A gdy od niego się dowiem,
Jak krótkie jest moje życie,
Żem jest niczém, *jemu* powiem,
Że człek marność w tym tu bycie.”

Przypuszczamy, że te wszystkie usterki, dotyczące formy, w przyszłym wydaniu mogą być usunięte bez naruszenia głównych ścian całości. Wtenczas i zalety wszystkie uwydatnią się widoczniej. Istotne zaś zalety przekładu niniejszego streszczamy w wyrazie: *styl wewnętrzny*. Jestto najpierwsze z kolei, jeszcze idealne ukształtowanie się myśli, oraz tworząca się na jej powierzchni pierwsza powłoka formy. Z tego zadania, które uważamy za najważniejsze, p. Bujnicki wywiązał się w zupełności; zrozumiał tajemnicę urodzenia się pomysłu z duszy pieśniarza: pojął jego pojęcie.

Przeto psalterz niniejszy możemy nazwać przekładem *wiernym*; już w znaczeniu chwili dzisiejszej, kiedy i teoria pięknoty i egzegeza Psalmów dochodzi do dojrzałości.

To, cośmy nazwali stylem wewnętrznym, waży się na *właściwem* użyciu wyrazów—prawidło to, niepozorne wprawdzie, ale w niém tkwią trudne zadania, kiedy idzie o wypowiedzenie danego arcydzieła w języku ojczystym. Skoro plan ogólny został już pomyslanym przez autora, skoro już sam podaje mu gotowy układ myśli, linie, łuki i ozdoby, reszta pozostaje na uznaniu tłumacza. Tą resztą jest doborowy materiał, któryby w ogólnem zestawieniu całości nie zawiódł. Prawdziwe tedy wcielenie idei, w przekładzie, stanowią wyrazy; są to rzeczywiste jednostki, w których dusza poety ulewa się kropelkami. Jeżeli np. Dawid mówi: „obłoczyłem się we włosiennice, postem dręczyłem ciało, a modlitwa moja do *zanadra* mego się nawróci” tedy tłumaczowi nie wypada unikać *zanadra*, usprawiedliwiając się względami wytwornego smaku. Im idealniejszym kolorytem zastąpionym będzie ten rys oryginału, tém jaskrawiej kłamać będzie przeciwko prawdzie estetycznej. Pan Bujnicki zrozumiał, że tu jesteśmy w świecie symbolu, że nieprzyjaciół czyhający na człowieka, nazywał się „gotującym *bicze*, mrugającym na niego okiem, zgrzytającym zębami, że dusza jestto jedynaczka.” Istotną więc siłą zbrojną, pod rozkazami tłumacza stojącą, są wyrazy. Pan Bujnicki czuje doskonale, gdzie leży waga całego pomysłu, kiedy mówi np. w Psalmie 34 (35):

„Ach! kiedyż Panie wzrok Twój na mnie zwrócisz?
Duszę mą zbawisz, a złość ich ukróćisz?”

Skróć mój jedynaczki męki,
Wyrwij ją ze lwów paszczęki."

Myśl przytem oddaną została prawie dosłownie („Panie, kiedyż wejrzysz? wyrwij duszę moją od złości ich, uwiedz z pośród lwów jedynaczkę moję).

Albo tamże w strofie 23-jej:

„Powstań, *pilnuj* mojej sprawy
I sądu."

Jeszcze wydatniej konkretną tożsamość pojęcia mamy w Psalmie 41 (42):

„Przepaść przepaści głos swój przesyła,
Gdy się z upustów twych wzmogła siła;
Wszystkie nawałnic twych bystre wały
Na mnie się razem nagle wylały."

Ponieważ dotknęliśmy pojęciowej strony, nawiasowo nadmienić wypada o idei mesyanicznej. Pan Bujnicki czuje ją, jakoby zawieszoną nad całą atmosferą hebraizmu, w imię dawniej, uprawomocnionej teorii. Ale zdaje się nam, iż w tej teorii posunął się zadaleko—jakkolwiek oczekiwanie palingenezy, po wszystkich ziemiach i wiekach daje się uzasadnić jak na religijném, tak i na filozoficzném stanowisku. Nieustanne domysły mesyaniczne wpłynęły na kierunek przekładu wielu Psalmów i niekiedy spowodowały zwichnięcie lub przeistoczenie w myślach oryginału.

Kładąc główny nacisk na *właściwość wyrazową* i przyznając panu Bujnickiemu niezaprzeczoną zasługę pod tym względem, musimy tém samém wytknąć zdarzające się tu i owdzie uchybienia przeciw stylowi wewnętrznemu. „Przykrości, przyjemności,” są to wyrazy, bezwarunkowo niepsalmowe; jak znowu „uprzykrzyć się” użyte w Wulgacie, do ducha nie przypada, bo oznacza coś zupełnie innego.

„Albowiem zwalali na mnie nieprawości, a w gniewie przykrzyli mi się."

Miejsce to energiczne, w wierszu blade wygląda:

„Tłoczyli oni na mnie nieprawości
I zadawali w swym gniewie przykrości."

Niepsalmowemi téż są wszelkie zespalania pojęć tego rodzaju, iż wyrazowi głównemu przydaje się do boku wyraz oderwany, na utworzenie jednego pojęcia. Abstrakcja bowiem do poezji godłowej wchodzić nie może z zasady. Przytaczamy kilka wierszy wcale udatnych z Psalmu 45 (46), a czytelnik przekona się, ileby one zyskały, gdyby abstrakcyje—ta robota nie semitycka—zostały były za drzwiami świątyni.

Tekst główny mówi do córki zaślubiającej narzeczonego, że ona zapomni domu i ojca swego; mąż, król „będzie pożądał *śliczności twojej*, albowiem on jest Pan Bóg twój i będą mu się kłaniać."

W wierszu zaś polskim czytamy:

„Słuchaj córko i zapomnij
Ludu twego, i niewspomnij
Domu ojca, boś się stała
Przedmiotem żądania króla.

Jakikolwiek rzeczownik, równoważny ze *ślicznością*, albo przynajmniej spokrewniony, byłby tu pożądanym, ale nigdy „przedmiot żądania.”

Weźmy np. pod rozwagę Psalm 83 (u żydów 84); wszak tu śpiewak syoński powołał wszystkie dźwięnie liryczne. W nim też i tłumacz ma przed sobą zadanie wielostronne. Śledząc jak najbaczniej postawę pierwotworu, zniewolonym jest;—to gromadzić farby na obraz, to być uczuciowym, to błagalnym, to pouczającym, to nakoniec postawić myśl w rozmiar piramidy, odpowiednio majestatowi przedmiotu. Tu przekład, jeżeli ma być prawdziwym, nie może być mniej, jak arcydziełowem. Oto Dawid zostaje wygnanecem, ucieka przed Absalonem, w tój ucieczce tęskni do Boga, do świątyni i świętego Jeruzalem. Ale dusza wróży mu zstąpienie łaski Bożej i rychły powrót do Jerozolimy. Oto jest treść psalmu.

Komentatorowie nie zgadzają się w pewnych subtelnościach; ale zarówno Kochanowski jak i Rybiński wypowiedzieli myśli Dawida prawdziwie. P. Bujnicki obu przewyższył wiernością w tym Psalmie, a tymczasem niekiedy jest prawie dosłownym, nie pomija ani jednego tętna, styl wewnętrzny zostaje ocalonym. Idzie teraz o wcielenie wyrazowe. Tłumacz starannie odszukuje wszelkich odpowiednich znamion: giętkości, blasku i rzewności w naszym języku. Rzeczywiście umiał on dopatrzeć się tych znamion. Stroną, jaką tu poświęcił, jest technika rymowa. Rzadko wprawdzie, ale zdarzają się w tym Psalmie i postaci składniowe (np. określniki-apozycje) obce budowie hebrajskiej i postaci stylistyczne, nie dosyć uznane w języku. Również nie radzi słyszemy tam wyrażenie na *tym* padole płaczu. Wyrażenie to bowiem w naszym języku budzi myśl abstrakcyjną, oznacza ono życie *ziemskie*, wobec żywota wiecznego; u Dawida zaś padół płaczu jest tu pojęciem dotykalmém, oznacza ono *dolinę płaczu, de facto*.

Przytaczamy ustęp z tego Psalmu pięknego i pięknie przełożonego, a czytelnik dostrzeże w nim spełnioném najistotniejsze wymaganie, t. j. tożsamość myśli oryginału z przekładem i równoważność obydwu w stylu wewnętrznym:

„Szczęśliwi, którzy w domu Twym mieszkają
I z głębi duszy chwałę Ci oddają;
Błogosławiony mąż, co w Twe podwoje
Wstępuje sercem; Ty mu wsparcie Swoje
Na tym padole płaczu dasz w potrzebie.

Boże Jakóbow! z tronu wysokiego
Zwróć oko Twoje na lud Tobie wierny,
A iżbyś stał się dla nas miłosierny,
Spójrz na oblicze pomazańca Twego."

Specjalnością tłumacza są widoczne także rysy uczuciowe, w nich uwydatnia on nadzwyczaj wiernie patryarchalny stosunek człowieka do Boga, jako ojca ludu, a mściciela wrogów. Nieprzyjaciele, mówi Dawid w Psalmie 108:

„Co tylko zdrada i złość wyrzucić może,
Wszystko językiem w oczy mi rzucili,
Miasto mi płacić za miłość miłością,
Nienawidzili! jam się modlił za nie,
Za dobroć moje oddawali złością."

Żałować tylko przychodzi, że tu dramatyczny pochód wzruszenia tamują oschłe przydatki. Tak np. bezpośrednio po tém oskarżeniu wrogów, słyszymy dogrywkę krasomówską:

„Zbyt jest niesłuszne ich prześladowanie."

Taki dodatek ujmuje raczej, niż dodaje, zamiast wzmacniać osłabia (w oryginale poeta mówi: „Przeto oddają mi złem za dobre, nienawiścią za miłość”).

Podobnież na samym początku spotykamy się z uderzającym modernizmem:

„Przemówić za mną, nie odmawiaj Panie!"

Błądo wygląda ten frazes w porównaniu z błyskawicą wiersza Dawidowego: „O! Panie chwały, nie milcz już!"

Oprócz miejsc rzewnych, świetnie powiodły się tłumaczowi głosy zgrozy i złorzeczenia. W poczcie przekleństw, ciągnącym się w tymże Psalmie przez dziesięć strof, nasz pracownik w kilku strofach przeżył Kochanowskiego.

Do rzędu najudatniejszych zaliczamy, oprócz 108, Psalm 136, 138, 142, 143, 147, oraz pierwszą połowę 88 (89).

Na zakończenie niniejszej oceny przytaczamy ustęp z Psalmu 136 (u żydów 137), w którym jak geniusz Dawida, tak i autorska zasługa tłumacza stają na punkcie zenitowym.

„Śpiewajcie, mówią poganie,
Chcemy się poznać z pieśniami waszemi.
Jakżeśmy mogli, o Panie!
Pieśń Twoją śpiewać na téj cudzej ziemi?
Jeśli Cię zapomnę kiedy
Jerozolimo! ojczyzno ma święta,
Niechaj ręka moja wtedy
Poruszać struny lutni zapamięta!
O! niechaj do podniebienia

Przyschnie mój język w téjże saméj dobie,
 W którójby moje wspomnienia
 Nie zwracały się z tęsknotą ku Tobie!
Panie! na synów Edomu
 Pomnij! gdy w ciężki dzień Jerozolimy
 Wołali wściekle, bez sromu:
 „Gród ten spustoszym, mieszkańców zgubimy!”
 — Słuchaj! córko Babilonu:
 Szczęśliwy ten, kto w odpłatę téj winy
 Sprawcą będzie twego zgonu,
 Ten co o skałę roztrąci twe syny.”

Takto przemawiają lutniści, jeżeli rozmiłują się nie tylko w przedmiocie, ale i w samym duchu przedmiotu.

O ile znamy Psalmy Dawida z dosłownego tłumaczenia rozlicznej ręki i epoki, oraz z komentarzy, p. Bujnicki ze wszystkich rymotwórców psalmowych stanął najbliżej istoty pierwotworu. Parafrazę prawie stanowczo usunął, a tam, gdzie wobec trudności technicznych, miał przed sobą do wyboru: albo naga prawdę estetyczną, albo sam tylko lśniący mechanizm, nie wahał się w wyborze. Ztąd w pewnych miejscach układ wiersza, rym i rytm zostawia niejedno do życzenia. Ale w ogólnym toku wiersz jego toczy się poważnie, językiem niepokalanie czystym. Główną zaletę jego psalterza stanowi wnętrze, odgadnięcie pulsu w każdym Psalmie, a mówiąc słowami Karpińskiego: przetłumaczenie go z gruntu.

Spodziewamy się, że każdy czciciel prawdy, dobra i piękna, zestawiając ciężar zadania i owoc trudu, nie powstrzyma się od serdecznego „Bóg zapłać” sędziwemu pracownikowi.

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header, written in a cursive script.

F

7222